

**BEZKRÓLEWIE**

**SZTUKA TEATRALNA W II AKTACH**

**AUTOR- Wojciech Tomczyk**

## **OSOBY:**

ZOFIA

JUSTYNA

JÓZEF

KOLO

GOSTEK

GLANS

## **Akt I**

### **Scena 1**

*(Na pustą scenę z lewej wybiega KOLO. Na głowie hełm rajtarski, rajtuzy, za paskiem drewniany mieczyk. Lustruje okolicę, usatysfakcjonowany idzie do kulisy, rozlega się jego i GOSTKA śpiew, wchodzi na scenę, GOSTEK przebrany za kobietę. KOLO ma wielki bęben z czynelem. Wali, wybijając rytm kroków. Ciągną za sobą wózek, na wózku wanna bez wody, w wannie leży GLANS. Śpi. Później okaże się, że GLANS I GOSTEK są w jednym wieku, KOLO jest młodszy. Nad wanną kołysze się sitko prysznic. )*

KOLO i GOSTEK –

Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły.  
Obie siostry u diabła dawno się ulęły  
Z nim tu do nas przybyły  
przeciw nam się sprzysięgły

*(KOLO siada na krawędzi sceny, ściąga ciżmę, usuwa kamyk.  
Z manierki upija łyk, częstuje GOSTKA  
GOSTEK ściąga chustę z głowy.  
Pije. Chce oddać manierkę KOLOWI, ten nie chce.*

*GOSTEK podciąga sukienkę, pakuje manierkę za podwiązkę. )*

GOSTEK-

Daj mi cygaro... Cygaro.

KOLO-

Kiedy ja nie mam.

GOSTEK-

Jak? Jak to? Nie masz cygara? Cygara nie masz?

KOLO-

Niestety.

GOSTEK-

Nawet jednego, na czarną godzinę, że tak powiem- dla mnie?

KOLO-

Nie mam. Ani dla ciebie, ani dla siebie. Zostawiłem wszystkie w pała....

GOSTEK-

Ciii...

*(ucisza go)*

KOLO-

Zostawiłem wszystkie w stolicy...

GOSTEK-

Ciii...

KOLO-

Przecież tu nikogo nie ma. Nikogusieńko. Pakowałem się w pośpiechu, nie wziąłem cygar.

GOSTEK-

Daleko jeszcze do tej granicy?

KOLO-

To wielki, przestrzenny, dobrze wywietrzony bogaty i silny kraj...

GOSTEK-

Basta, nikogo tu przecież nie ma... nikogusieńko mów jak człowiek.

KOLO-

W tym kraju nawet granice są daleko... i stromo pod górę.

GOSTEK-

Komu rzyć się jara, temu zawsze stromo.

KOLO-

Mnie się życie nie jara.

GOSTEK-

Rzyć ci się jara. Pali ci się dupa. A nie życie, przez samo żet.

*(śmieje się, potem udaje, że chrząkał, wreszcie ruszają)*

KOLO i GOSTEK -

Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.

Nędza z biedą precz z Polski idą

Co nam tu szkodziły.

Obie siostry u diabła dawno się uległy

Z nim tu do nas przybyły

przeciw nam się sprzysięgły

*(Wychodzą na lewo. Przed kulisą GOSTEK zatrzymuje się rozgląda, wskazuje przeciwny kierunek, zawracają. Wychodzą na prawo, ciągnąc za sobą wannę.)*

## **SCENA 2**

*(Z góry zjeżdża dziecięca huśtawka, na huśtawce siada JUSTYNA, JUSTYNA ma już skończone dwadzieścia lat ale w tej scenie jest ubrana jak dziecko, także infantylna fryzura, siada na huśtawce, zaczyna się bujać, jednocześnie „wróżąc” z listka grochodrzewu)*

JUSTYNA-

Wypadek... zamach... wypadek... zamach... wypadek... zamach... wypadek...

*(rozlega się zza sceny głos jej matki)*

ZOFIA-

Justysiu! Nie baw się tak! Przecież nie wolno!

JUSTYNA-

Dobrze, mamó.

*(obrywa szybko pozostałe listki, ścisza głos do szeptu)*

JUSTYNA-

Wypadek, zamach, wypadek, zamach, wypadek, zamach...

*(na scenę wychodzą ZOFIA i JÓZEF, wnoszą dwa stoły, zydle, ławę, aranżują wewnątrz karczmy ZOFIA posypuje podłogę piaskiem, JÓZEF przynosi gliniane i mosiężne naczynia)*

ZOFIA-

Justysiu, takie zabawy... bardzo mogą być niebezpieczne... i po co się narażać...

JÓZEF-

Przecież jesteś już, córko wystarczająco duża, żeby rozumieć, to co wszyscy.

ZOFIA-

I rozumieć tylko to co wszyscy. To wystarczy.

JÓZEF-

Żyjemy w wolnym kraju.

ZOFIA-

O matko! Co proszę?

JÓZEF-

Nic- żyjemy w najwolniejszym z wolnych.

ZOFIA-

Ale o pewnych rzeczach ludzie mądrzy po prostu nie mówią. Ludzie mądrzy i dobrze wychowani.

JÓZEF-

A myśmy cię dobrze wychowali.

ZOFIA-

Cokolwiek się dzieje ważnego, ale takiego naprawdę ważnego w naszej ojczyźnie.

JÓZEF-

Właśnie- w naszej ojczyźnie.

ZOFIA-

To nie trzeba o tym mówić. Należy o tym milczeć i to milczeć godnie.

JÓZEF-

Czasami trudno milczeć. Swoje każdy powiedzieć musi. Przynajmniej powinien. W wolnym kraju. Powinien.

*(ZOFIA niezadowolona)*

ZOFIA-

Józef, musi to wiesz, na Rusi, a u nas nie musi. Nie ma musi. Justysiu - dzieci nie potrafią trzymać buzi na kłódkę, ale ty- jesteś prawie dorosła.

JUSTYNA-

Jestem dorosła.

*(schodzi z huśtawki, zmienia fryzurę, ściąga kolorową wstążkę przepasującą dotąd jej kibić, staje się dorosła, zaczyna pomagać rodzicom)*

JUSTYNA –

Jestem dorosła, co więcej, mam przeczucie, że ten, na którego czekam wyruszył już w drogę, nie wiem czy daleko jest czy blisko... ale zbliża się.

ZOFIA-

Kto?

JÓZEF-

Kto taki...

JUSTYNA-

Mój mężczyzna. Ten któremu urodzę, ten z którym spędzę życie.

*(oni patrzą po sobie, lekceważąco)*

JÓZEF-

Przeczucie ważna rzecz...

ZOFIA-

Ważna rzecz. I w pewnych sytuacjach normalna.

JÓZEF-

Właśnie. Jest tak Normanie, że aż pięknie. Chce się żyć.

ZOFIA-

Zawsze chce się żyć.

JÓZEF-

Ale teraz jest tak- no po prostu normalnie, nasze życie jest tak, dotykalnie dobre, tak dobre, że po prostu chłonie się każdą chwilę. Tak jest normalnie.

ZOFIA-

Niezmałony spokój. Jesteśmy daleko od wszystkiego i w środku wszystkiego.

JÓZEF-

Pięknie jest, choć słyszałem. Jakieś niepokojące coś. Wycie, ale nie zwierzęce i nie ludzkie. Jakby się coś stało.

ZOFIA-

Wycie? Nieludzkie? Może ci się śniło.

JÓZEF-

Może. Może mi się tylko wydawało.

ZOFIA-

Oczywiście. Mnie się wydaje, że tobie się wydawało. Cóż by to się mogło zdarzyć? U nas? Tutaj?

JÓZEF-

U nas, daj Boże nic. Ale trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje. Może rzucę runy...

ZOFIA-



A może nie warto? Jakież pożytek z wiadomości? Po prawdzie to znikomy.  
Właściwie żaden.

JÓZEF-

Trzeba wiedzieć co i jak... rzucę runy... Zosiu, przynieś białą chustę.

ZOFIA-

Obrus by się nadał, białej chusty nie mamy.

JÓZEF-

Niech będzie obrus.

ZOFIA-

Uparłeś się Józefie, trudno. Pójdę po obrus, nie wiem tylko czy mam biały.

JUSTYNA-

Nie trzeba mamó.

*(JÓZEF przynosi garniec, zagląda do środka, tymczasem JUSTYNA ściąga sukienkę, zostaje w bikini, jej biała suknia okrywa stół. Siadają wokół, JÓZEF rzuca runy. Patrzą na runy, ZOFIA z przejęcia prawie krzyczy)*

ZOFIA-

O mój Boże!

JÓZEF-

O Matko Przenajświętsza!

JUSTYNA-

Król nie żyje... umarł.

ZOFIA-

Nie był jeszcze wcale stary.

JÓZEF-

Król zginął, a z nim liczni.

ZOFIA-

Wojna? Wojna? Mówcie.

JÓZEF-

Wielu ludzi. Bezkrólewie w całym kraju.

ZOFIA-

Co ty mówisz? Bezkurwie? Przy dziecku?

JÓZEF-

Bezkrólewie,

JUSTYNA-

Nie masz wojny w naszych granicach.

ZOFIA-

Dziękować Bogu. Choć za to.

*(Nagle wszyscy odwracają się w stronę prawej kulisy, tam bardzo ostrożnie pojawia się KOŁO. Zgina się prawie w pasie, prostuje się, cmoka do Justyny w uznaniu dla jej negliżu. JÓZEF ostrożnie zbiera runy do garnca, JUSTYNA śpiesznie ubiera się w sukienkę)*

### SCENA 3

KOŁO-

Hello!

JÓZEF-

Hello!

KOLO-

Well hello! How do You do?

JÓZEF-

I'm all right, and You?

KOLO-

Fine. Thank you...

(uśmiecha się)

KOLO-

Panowla! Dobra nasza, to już jest zagranica.

*(razem z GOSTKIEM wyciągają na scenę wannę z GLANSEM)*

GOSTEK-

Nie mówią po naszymu?

KOLO-

Ani słoweczka.

GOSTEK-

I nie rozumieją?

KOLO-

Ni dudu. Jak niemi i głusi. Niemce i głużce.

GOSTEK-

Może jeszcze spróbować innego?

KOLO-

Czego innego?

GOSTEK-

Jakiegoś drugiego.

KOLO-

Nie widzę potrzeby.

GOSTEK-

Szpre... Szperch. Szprichin?

JÓZEF-

Wir sprechen kein Deutsch. Entschuldigung.

GOSTEK-

Danke, danke. Hende hoch! Danke danke. Tak, tak, dobra nasza.

KOLO-

Hare Kriszna Hare hare?

JUSTYNA-

Kriszna Kriszna, hare hare.

KOLO-

Jasne! Zagraniczna zagranica znaczy się. Szliśmy, szliśmy aż doszliśmy.  
Wyprowadziłem was.

GOSTEK-

Ty? Kolo? Wyprowadziłeś? Chyba razem żeśmy go wyciągnęli.

KOLO-

Jasne, razem. Proponuję, żebyś zrezygnował z kamuflażu. Tu nas nikt nie rozpozna, a nawet gdyby poznali, to cóż, i tak nic nam tu nie grozi.

GOSTEK-

Nareszcie normalny kraj, normalne powietrze. Normalna normalność. Tu ludzie nie umierają.

*(GOSTEK zaczyna się rozbierać z damskich ciuchów; KOŁO klęka)*

GOSTEK-

Dlaczego ukląkłeś? Uklęknąłeś? Dlaczego?

KOŁO-

Nie ukląkłem. Nie uklęknąłem, można powiedzieć- przyklęknąłem...

GOSTEK-

Przecież widzę- klęczysz.

KOŁO-

Przyklękam.

GOSTEK-

Przyklękasz, powiadasz. Przecież klęczysz.

KOŁO-

Przyklękam. A jeśli nawet... Klęczę. To tobie też radzę.

GOSTEK-

A dlaczego? Nikogo nie ma.

KOŁO-

Tak się mówi. Tak się zdaje - nikt nie patrzy. Tak nas niby nikt nie widzi. A to przecież zagranica. Za granica. Co my możemy sądzić?

GOSTEK-

Sądzić. Za granicą? Już nikogo!

KOLO-

Nie – kogo sądzić tylko o czym?

GOSTEK-

O czym?

KOLO-

No, co oni myślą o nas. Klęknij lepiej.

GOSTEK-

Nie przesadzaj...

KOLO-

No, za kogo nas mają.

GOSTEK-

Szkoda kolan...

KOLO-

Czy nas mają w poważaniu?

*(GOSTEK klęka)*

GOSTEK-

Nic nie myślą, nic nie wiedzą. I na pewno nic do nas nie mają. Co ja jestem?  
Jakiś biały całowacz betonu?

KOLO-

Właśnie- pocałunek. Tego mi brakowało. Nie wiem jak ty, ale ja już się nie waham.

*(KOLO całuje ziemię, próbuje objąć klęczącego obok GOSTKA, ten zrywa się.)*

GOSTEK-

Ty przeginasz...

KOLO-

Nie przeginam. Teraz musimy bardziej tacy być, ten, tego. Wiesz. Mniej takiego, a więcej innego. Inne barwy, inny wizerunek. Jednym słowem- pokora, szacunek, refleksja. Dyskrecja.

GOSTEK-

Wszystko musi mieć swoje granice. Przecież jesteśmy tym kim jesteśmy.

*(KOLO podnosi się)*

KOLO-

Przecież byliśmy tym kim byliśmy. Taka prawda.

GOSTEK-

Dobra, dobra. Jeszcze jesteśmy. Tu pewnie mają cygara. Zagranica to zagranica. U nich wszędzie jest tak, jak u nas w stolicy. Czytałem niejednokrotnie.

KOLO-

Czytałeś? U nas?

GOSTEK-

Tak, czytałem u nas. To znaczy w tym kraju. W tamtym, znaczy, kraju. Teraz, za granicą to tamten kraj, już jest tamten, nie ten. Zapytaj się.

KOLO-

Te kmiotki? Raczej nie mają.

GOSTEK-

Zapytaj.

KOLO-

Zaraz zapytam. Myślę tylko, czy to prośba jest czy polecenie ?

GOSTEK-

A czy nie wszystko jedno?

KOLO-

Nie za bardzo. Bo jeśli to zagranica jest, to twoja władza tutaj nie sięga. Nawet ta władza dawno utracona. A to zagranica jest przecież.

GOSTEK-

Tak stawiasz sprawę?

KOLO-

Tak. Mam dość w dupę brania za nie swoje.

GOSTEK-

Co to, początek rozrachunków?

KOLO-

Nie. Tylko stwierdzam fakt.

GOSTEK-

To cóż, w tej sytuacji to musi być prośba.

KOLO-

Prośba? To znaczy ty mnie prosisz?

GOSTEK-

Tak proszę. Ja ciebie proszę. Prośba, zresztą ja zawsze traktowałem cię po partnersku. Kolo.

KOLO-



Aha, Gostek tak uważasz. Po partnersku?

GOSTEK-

No, po bratersku właściwie.

KOLO-

Tylko nie po bratersku, nie. Have you any cigar? My good old man?

JÓZEF-

Cygar nie mamy. A w naszej okolicy to jeszcze nie zagranica a kraj, jak najbardziej kraj.

GOSTEK-

Kraj!

*(Zasłania twarz zdjętą sukienką)*

GOSTEK-

Kolo! Mówiłeś, że zagranica Kolo! A to gówno, nie zagranica, słyszysz co on mówi i po jakiemu mówi! To kraj jest najprawdziwszy kraj.

JÓZEF-

Ukochany kraj. Ale w naszym domu uczciwy człowiek nie ma się czego obawiać.

GOSTEK-

Uczciwy? Ukochany? Uczciwy. Ukochany? Oto jest język nienawiści! Język wykluczenia być może.

*(GOSTEK podbiega do KOLA, szeptem)*

GOSTEK-

Prowokacja, wypuszcza nas... mówię ci pro pro profesjonalny prowokator. Agentura. Najprawdziwsza agentura.

KOLO-

Co to za język, Gostek? Agentura? Przecież mówiliśmy, i wierzyliśmy, że nie ma żadnej agentury.

*(GOSTEK mówi pełnym głosem)*

GOSTEK-

Rzeczy istnieją a potem nie istnieją. Tak to jest i nie jest. To jest wyjątek potwierdzający brak reguły. Bywa tak i siak.

JÓZEF-

Także panowie filozofowie, gość w dom, Bóg w dom...

GOSTEK-

Tak, tak, wiadomo. Gość w drogę, Bóg w drogę.

KOLO-

Uspokój się! Gostek! Tamci to tamci, a oni to oni.

GOSTEK-

Nie wierzę już nikomu...

KOLO-

Widzisz, Gostek. Wyobraź sobie, że dla niektórych ciągle jesteś Gostek, stary dobry, sprawdzony Gostek, nie wszyscy stracili wiarę.

JÓZEF-

My wiary nie tracimy a panów nie znamy. Jak to w gospodzie, różni się trafiają goście. Raz student a raz ambasador, raz taki raz siaki.

GOSTEK-

Tak czy inaczej wolałbym, żeby to już była zagranica.

KOLO-

Uspokój się, idź do łazienki, makijaż zmyj, przebierz się, może państwo mają coś dla ciebie. Jak widać jeszcze nie wszystko stracone.

GOSTEK-

Nie mów mi co mam robić! Gospodarzu miły, gdzie tu jest łazienka?

ZOFIA-

Łaźnia jest nad rzeką... nad rzeką. Justysiu, zaprowadź pana, i w piecu napal wodę ogrzej. Mamy gości a gość w dom...

JÓZEF-

Dla gospodarza radość nie lada.

JUSTYNA-

Pozwoli pan za mną.

*(wychodzą)*

JÓZEF-

A ty, moja pani, poszukaj czy nie znajdzie się gdzie dla tamtego pana coś do ubrania. Tylko nie wiem, męskie czy żeńskie ma być?

GOSTEK-

Jak to jakie? Męskie! Kurde chyba mężczyznę pan widzi no to jakie?!

JÓZEF-

No wie pan, zjawił się pan w sukience.

KOLO-

TO tylko była taka zmyła- karnawał na przykład, maskarada,

JÓZEF-

A – maskarada. W takim razie może coś z rzeczy syna naszego Wiesława.

*(Na wzmiankę o synu KOŁO reaguje bardzo nerwowo)*

KOŁO-

A syn państwa, syn państwa jeszcze tu mieszka?! Syna macie?! Co?!

JÓZEF-

A mamy syna.

KOŁO-

Ale dlaczego?! Dlaczego dotąd państwo istnienie syna ukrywali?

JÓZEF-

Nikt nikogo nie ukrywa, my nie jesteśmy konspiracją.

KOŁO-

Konspiracja?! Dlaczego padło akurat to słowo? Syn pewnie ma kolegów?

JÓZEF-

Może i ma, jak to młody...

KOŁO-

To taki to jest gość w dom? Taki gość a potem ten tego. Syn z nagła jakiś. Konspiracja synów, na pewno gotowi strzelać w plecy. Dlaczego milczeliście? Dlaczego nie mówiliście o synu?

JÓZEF-

Jakoś dotąd nie było okazji. A lękać się Wiesława panowie nie macie powodu, wiele miesięcy temu odjechał w dalekie strony. No idź już po te ubrania.

*(mówi do stojącej w drzwiach ZOFII, ona wychodzi.)*

JÓZEF-

I szczerze mówiąc nie spodziewam się, aby powrócił do ojczyzny kiedykolwiek.

KOLO-

Jest banitą? Uchodźcą... ?

JÓZEF-

Banitą? Skądże znowu. Życia dla niego tu nie było, to wyjechał. Historia jakich wiele.

KOLO-

No, no trochę grzeczniej. Obwiniani nas o skalę emigracji to podłość.

JÓZEF-

Co znowu takiego? Obwinianie? Grzeczność jest moim pierwszym obowiązkiem, jako gospodarza, chyba jej nie uchybiłem.

KOLO-

Tak, no niby tak, ale cygar nie macie.

JÓZEF-

Nie mamy, chata nasza skromna. Rzadko kiedy widzimy tak eleganckich gości.

KOLO-

Ma się rozumieć. Elegancja ważna rzecz.

JÓZEF-

Zresztą, przecież pan też wybiera się za granicę. To nie jest kraj dla młodych ludzi.

KOLO-

To prawda.

JÓZEF-

Po prawdzie to nie jest kraj dla żadnych ludzi. Czasem tak myślę.

KOLO-

Tak pan myśli dobrodzieju?

JÓZEF-

Tak. Obowiązek tylko. Urodził się tu człowiek to i z obowiązku człowiek tu umrze. Nic dobrego spotkać go tutaj nie może.

KOLO-

Obowiązek? Dziedzictwo raczej, kto stąd pochodzi, ten sam sobie szkodzi.

JÓZEF-

Może i dziwactwo, pan jesteś młody, to panu przejdzie.

KOLO-

Dziedzictwo, powiedziałem, nie dziwactwo. Aniołek, Fijołek, róża, bez. Spuścizna, ojczyzna, wściekły pies.

JÓZEF-

Skoro tak pan uważa.

KOLO-

Tak uważam i tak jest. Tutość, to nienormalność.

JÓZEF-

Tutość? Powiedział pan „tutość”?

KOLO-

Tak powiedziałem właśnie. Zresztą. Winien panu jestem przeprosiny. Uniosłem się.

JÓZEF-

Nic się nie stało. Jest tak, jak być powinno.

KOLO-

Szczerze? Pan to powiedział szczerze?

JÓZEF-

Tak, powiedziałem to zupełnie szczerze.

KOLO-

Może. Teraz, kiedy zostaliśmy sami, niech mi pan odpowie na jedno pytanie, tylko szczerze, absolutnie szczerze.

JÓZEF-

Szczerze, usiądźmy wobec tego.

*(siadają)*

KOLO-

Niech pan na mnie spojrzy, śmiało. Proszę mi się po prostu przyjrzeć.

JÓZEF-

Proszę bardzo. Mogę się przyjrzeć.

KOLO-

Śmiało, jakby pan patrzył na dziwo jakieś na przykład na kolorowego strzelistego ptaka. Albo, czy ja wiem na cud świata, kolosa rodyjskiego, wiszące ogrody Babilonu.

JÓZEF-

Wiszące?

KOLO-

Albo czy ja wiem, na katedrę w Reims.

JÓZEF-

Wiszące?

KOLO-

Pan się nie czepia, tego wiszenia. Wieżę Eiffla, różne takie. Przyjrzał mi się pan?

JÓZEF-

Przyjrzałem.

KOLO-

I co?

JÓZEF-

I nic.

KOLO-

Nie zna mnie pan?

JÓZEF-

Nie.

KOLO-

Na pewno? Żadnych skojarzeń?

JÓZEF-

Żadnych. Przykro mi.

KOLO-

Nie mam żalu, jest pan w końcu prostym człowiekiem z prowincji. Sam pan tak mówi.

JÓZEF-



Nie zaprzeczę. Nie znam pana.

KOLO-

A Gostka?

JÓZEF-

Kogo?

KOLO-

Gostka, tego który jest ze mną. Zna go pan, dobrodzieju?

JÓZEF-

Nie, no nie znam. I nie znam żadnego dobrodzieja.

KOLO-

W takim razie przepraszam bardzo. A Glansa, czekaj pan.

*(wstaje podchodzi do wanny obraca twarz śpiącego GLANSA w stronę JÓZEFA)*

KOLO-

Glansa też nie znasz?

JÓZEF-

Może, gdyby otworzył oczy...

KOLO-

Racja, czekaj pan...

*(otwiera oczy GLANSOWI, przywołuje JÓZEFA, który podchodzi)*

KOLO-

Chodź pan bliżej. I co teraz?

JÓZEF-

Nie znam tego pana.

KOLO-

A to dziwne. Jego akurat portrety...

*(milknie, spogląda na JÓZEFĘ)*

JÓZEF-

Wisiały...

KOLO-

Co pan z tym wiszeniem?

JÓZEF-

Portrety na ogół wiszą.

KOLO-

Wisiały, ale nie wiszą. Zna go pan?

JÓZEF-

Nic, tego pana nie znam tak samo jak pana i tego trzeciego pana.

KOLO-

Szczerze? Przysięgniesz pan?

JÓZEF-

Mogę przysiąc, tylko po co....

KOLO-

Fakt. Przysięga dzisiaj mało znaczy.

JÓZEF-

Moja akurat znaczy. Przysięga to przysięga.

KOLO-

Siadamy. Wierzę panu. Bez przysięgi. Po co miałby pan kłamać?

JÓZEF-

Nie kłamię.

KOLO-

Niechże się już pan tak nie zarzeka. Bo wie pan co ludzie mówią?

JÓZEF-

Ludzie dużo mówią. Na ogół różne rzeczy. Ale ja nie słucham, my tu na uboczu.

KOLO-

Prawda, na uboczu. Ale o śmierci słyszeliście? Słyszał pan?

JÓZEF-

I słyszałem i widziałem.

KOLO-

Jak to? Był pan świadkiem śmierci króla?

*(JÓZEF sadowi się głębiej, patrzy na KOLO)*

JÓZEF-

Nie. Pytał pan mnie o śmierć. Śmierć w ogóle. To widziałem, tak jak pana teraz. Bez obrazy.

KOLO-

Co?

JÓZEF-

Mówię, że śmierć widziałem. Jak pana teraz. Bez obrazy.

KOLO-

Ale nie śmierć króla?

JÓZEF-

Nie. O śmierci króla wiem. Mniejsza z tym skąd. I boleję nad nią. Jak wszyscy.

KOLO-

Wszyscy? No tak. Ja też boleję tak jak wszyscy. Co mi się pan tak teraz przygląda. Już mi się pan przyjrzał.

JÓZEF-

Sam pan prosił.

KOLO-

Wcześniej, to było przedtem. A teraz proszę już mi się nie przyglądać.

JÓZEF-

Już, już odwracam oczy, tylko myślę sobie. Czy ja was jednak kiedyś nie widziałem.

KOLO-

Nie. Sam pan mówi, że pan nie widział. Nie i już.

JÓZEF-

Skoro pan tak mówi...

KOLO-

Już, już proszę sobie tym głowy nie zaprzętać.

JÓZEF-

Dobrze, ale... tak mi się wydaje. Wyście nie byli czasem z królem?

KOLO-

Nie, to znaczy tak. Kiedyś dawno. Już o tym zapomniałem. Myśmy wszystko zapomnieli. I wam też dobrze radzę.

JÓZEF-

Głupio jest tak zapominać.

KOLO-

Myśmy wszystko... Może głupio, ale zdrowo i radośnie.

#### SCENA 4

*(nagle GLANS budzi się prostuje gwałtownie, wypowiada słowa, każde oddzielnie, za zmianą rytmu, czasem pyta sam siebie, czasem orzeka)*

GLANS-

Laskop! O Saklop! Klospa? Klospa? Akslop! Akslop, Akslop. Poskal! Poslak? Poskal. Laksop. O Laksop Laksop. Polask! Polask? Paskol! Paskol! Palosk? Palosk? Palosk? Palosk! Kopsal? Kospal!

*(rozgląda się, widzi obcego, zakrywa usta dłonią i wraca do poprzedniej pozycji)*

KOLO-

Właśnie... a jak nazywa się ten kraj, bo myśmy wszystko wszyściutko, do czysta zapomnieli

JÓZEF-

Nie, no panie, tego panu nikt nie powie. Obecnie to jest tajemnica. Ale na granicy stoi słup, na słupie tablica, tam jest nazwa kraju. Albo żołnierz.

KOLO-

Żołnierz, może oficer...

JÓZEF-

Może oficer. On powie.

*(KOŁO wrywa zza pasa swój drewniany miecz, startuje z nim do JÓZEFA, cofa się, panika)*

KOŁO-

Tak, tak, ty mnie tu dziadu zagadujesz, a tam twoja stara poszła powiadomić wojsko.

JÓZEF-

Po co te nerwy? Od razu zawiadamiać wojsko? A o czymże by miała ich zawiadamiać?

KOŁO-

Jak to o czym? O nas. Albo gorzej na policję.

JÓZEF-

Ale dlaczego policji mówić o was? O panach znaczy? A o czym tu mówić. W gospodzie goście to zwyczajna rzecz.

KOŁO-

Dość tej maskarady, stary. Dobrze wiesz kim jesteśmy i wiesz co o nas mówią.

JÓZEF-

Nie wiem. Wiem tyle co inni.

KOŁO-

To słyszał pan opinie, niesprawiedliwe opinie, że niektórzy źle służyli, królowi i krajowi.

JÓZEF-

Niektórzy... niektórzy z których?

KOLO-

Niektórzy. Niektórzy, ci, którzy zawinili.

JÓZEF-

Niemożliwe...

KOLO-

Nie słyszał pan? Że prywatą, obce klamki. I kabza, kabzy pompowanie.

JÓZEF-

To są rzeczy niemożliwe. U nas. U nas uczciwość święta rzecz.

KOLO-

Niemożliwe, tak. A nawet, że niektórzy po śmierci króla okazywali zadowolenie. Wręcz radość. osobistą satysfakcję.

JÓZEF-

Nie, nie słyszałem.

KOLO-

To dobrze. Albowiem, albowiem nic podobnego nie miało miejsca. To się nie zdarzyło.

JÓZEF-

Nie zdarzyło się.

KOLO-

Nie, proszę mi wierzyć. Może ktoś śpiewał zbyt głośno kuplety w domu żałoby.

JÓZEF-

Śpiewano kuplety w domu żałoby?

KOLO-

Tak, trochę, puszczano też ognie bengalskie- fajerwerki.

JÓZEF-

Na pewno to była żałoba?

KOLO-

Żałoba. Zresztą mówiono też, że ktoś rzucił się na władzę łapczywie. Może trochę za szybko to poszło. Ale to nie był powód, aby ludzie gadali.

JÓZEF-

Ludzie mówią, taka jest natura rzeczy.

KOLO-

Ale mówienie, te okropne plotki wywołały wstrząsy. Nasi heroldowie, królewscy heroldowie nie zdołali ich przekrzyczeć. Nie dali rady. Nastąpiły wstrząsy...

JÓZEF

Co pan powie, po śmierci króla nastąpiły wstrząsy?

KOLO-

Niestety tak. Ruchawki. Rozróbki.

JÓZEF-

W naszym kraju? W naszym miłującym spokój kraju.

KOLO-

Niektórzy zaczęli obarczać winą króla.

JÓZEF-

Jak to, przecież nie żyje?

*(GLANS budzi się, otwiera oczy.)*



GLANS-

Jakby co to ja wszystko powiem jak było. Udowodnię dowodami.

*(Po chwili wraca do smu)*

KOLO-

Właśnie o to go oskarżali, o śmierć króla.

JÓZEF-

Jak to, króla oskarżali o jego własną śmierć?

KOLO-

Właśnie tak. To znaczy to nie my. Myśmy nie mieli z tym nic wspólnego. Jeśli pan uważa inaczej to jest pan w błędzie.

*(wchodzi GOSTEK w męskim stroju)*

GOSTEK-

Nikt z nas nic.

KOLO-

Głęboko w to wierzę. Nikt nie miał z tym nic wspólnego. Nikt z nas.

KOLO-

Puścili nawet błaznów do domu żałoby. Aby szydzili ze zmarłych.

GOSTEK-

To nie my!

KOLO-

My nie bylibyśmy zdolni do takiej podłości.

GOSTEK-

My jesteśmy nie zdolni do żadnej podłości.

ZOFIA-

Skoro panowie tak mówicie.

JÓZEF-

Bez wątpienia.

KOLO-

Nawet dla opanowania sytuacji próbowali... różni tacy próbowali obwołać nowego króla.

( *KOLO odwraca się w stronę GLANSA Ten budzi się, prostuje.*)

KOLO-

Ale to nie wyszło.

(*nagle pochyla się nad GLANSEM – falsetem*)

KOLO-

A co ty byś zrobił gdybyś został królem?

(*basem*)

KOLO-

Najadłbym się słoniny, napił wódki, ukradłbym dużo gotówki i bym uciekł.

GLANS-

Mnie możecie skoczyć, mam dowody świadków, mam dowody...

(*znów zasypia*)

KOLO-

Wybacz Glans nie mogłem się powstrzymać.

*(popycha wannę bliżej środka)*

JÓZEF-

Ja nikogo nie oceniam, nikogo nie osądzam.

KOLO-

Prawidłowo. W sumie. Zostaniemy tu dzień dwa i wyruszymy dalej, po co osądzać, po co oceniać? Może napijmy się.

*(GLANS unosi głowę, nie otwiera oczu, nasłuchuje a potem opada z powrotem)*

JÓZEF-

Może za chwilę.

KOLO-

Dobrze, za chwileczkę.

JÓZEF-

Może, kiedy panów kolega obudzi się.

GOSTEK-

Dobrze, napijemy się kiedykolwiek. Czyli pan nie ma do nas nic? Żadnych nic, ten, tego?

JÓZEF-

Nie mam.

KOLO-

Przecież kiedyś się obudzi. Pobędziemy ze dwa dni. Aktualnie bardzo jesteśmy zmęczeni. Jechaliśmy tu do was w pośpiechu.

*(GLANS podnosi głowę, zaskakująco sprawnie wyskakuje z wanny. Szybkie ruchy rozruch, strzela palcami.)*

GLANS-

Koniaczek i cygarko poproszę.

KOLO-

Obudziłeś się wreszcie Glans.

GLANS-

Jak widać. Jestem rześki, wciąż młody, i gotów. Teraz koniak i cygaro poproszę.

GOSTEK-

Glans, zbastuj, nie widzisz, że jesteśmy w gospodzie?

GLANS-

Przecież dobrze widzę, że nie w pierdlu. W knajpie, nie a anclu. I git jest, gra muzyka. Cygarko i koniaczek tylko migiem. Płacę, wymagam, mam.

KOLO-

Nie płacisz nie wymagasz. Nawet nie mas. W gospodzie nie ma cygar, w gospodzie nikt nie pije koniaku.

GLANS-

Nie piją i nie palą cygar? Dziwactwo? Dlaczego nie palą cygar?

KOLO-

Ich się pytaj, gospodarzy.

GLANS-

Ciebie się pytam Kolo. Gdzie jest moje cygaro/ gdzie koniaczek dla mnie natomiast?

KOLO-

Nie mają, to jest skrajna prowincja.

GLANS-

Skrajna prowincja? Co ja tu robię? Wśród tych dziwolągów. Ja przecież stołeczny jestem, centralny. Cygara chcę i już!

KOLO-

Tak, to dziwactwo. Nic nie poradzisz.

GLANS

To w takim razie, ty Kolo, daj mi cygaro...

KOLO-

Ale ja nie mam.

GLANS-

Żartujesz? Nie masz cygara? Cygara nie masz?

KOLO-

Niestety.

GLANS-

Nawet jednego, dla mnie? Na czarną godzinę?

KOLO-

Nie mam. Ani dla ciebie, ani dla siebie. Zostawiłem wszystkie w pałacu w stolicy...

GOSTEK-

Już ktoś inny je pali, nie my.

GLANS-

O Gostek, i ty tutaj? A kto pali nasze cygara? Tamci?

KOLO-

Może tamci. Może jeszcze jacyś inni. Ale my już nie mieszkamy w stolicy.

GLANS-

Zauważyłem. A gdzie jesteśmy?

KOLO-

Jesteśmy przy granicy. Pakowałem się w pośpiechu, nie wziąłem cygar.

*(KOLO sięga do wanny, wyciąga z niej brzytwę, ze spodni pasek, okrywa siedzącego GLANSA, zaczyna ostrzyć brzytwę)*

GLANS-

A nie lepiej byłoby nam być już za granicą?

GOSTEK-

Lepiej. Ale jesteśmy przed.

GLANS-

A dlaczego żeśmy się zatrzymali? Kto o tym zdecydował? Ty Gostek?

GOSTEK-

Też coś? Raczej ty Glans, tłuściochu.

KOLO-

Dwa dni i trzy noce ciągniemy z Gostkiem twoją limuzynę, jak jakieś woły. Trzeba się było przebudzić wcześniej.

GLANS-

Dobra, dobra. Przy której znajdujemy się arcybolesnej granicy?

KOLO-

Czy to nie wszystko jedno?

GLANS-

Nie, no skąd. Za jedną granicą może być z nami tak a za inną smak.

KOLO-

Smak?

GLANS-

Smak, już ty wiesz dobrze. Kolo. Ty nie jesteś taki znów przebystry, jak myśli Gostek. Ale nie jesteś też taki tępy, jak myślałem ja i wielu innych.

GOSTEK-

Ja już nic o nikim nie myślę.

*(KOLO sprawdza ostrość brzytwy na włosie wyrwanym z głowy GLANSA. Zadowolony, zamiast przystąpić do golenia, chowa wszystko z powrotem do wanny. GLANS podnosi się, sprawdza zarost.)*

GLANS-

Ktoś nas goni, czy wędrujemy w poszukiwaniu sensu życia?

KOLO-

Bardzo niewykluczone, że nas gonią. Choć z drugiej strony... sytuacja była niejasna. Bardziej nawet niejasna, niż zwykle jest niejasna.

GLANS-

Tak. Jesteśmy częścią tej siły, która wiecznie dobra pragnąc...

GOSTEK-

Złu wyprawia wieczne wesele.

*(wraca JUSTYNA, JUSTYNA staje obok KOLA, trochę za nim, patrzy ciekawie na GLANSA)*

GLANS-

Oj Gostek, Gostek, ten twój pesymizm.

GOSTEK-

Pesymistą jest każdy kto ciebie widzi GLANS. Dobrze, że wstałeś.

GLANS-

Jak ty wyglądasz? Co ty masz na sobie?

GOSTEK-

Ja, garnitur... spójrz na siebie Glans...

*(garnitur- trochę za krótkie spodnie uzupełnione zbyt obszerną marynarką, rozpięta biała koszula)*

GLANS-

Elegancik...

## **SCENA 5**

*(na scenę wchodzi ZOFIA i JÓZEF, JÓZEF niesie krawat)*

JÓZEF-

Jeszcze krawat, krawat by się przydał...

GOSTEK-

Co? Krawat? Krawat...

*(cofa się, aż opiera się o GLANSA)*

GLANS-

Nie histeryzuj. Krawat, pan daje ci z dobrego serca. Pewnie własny, elegancki, może nawet jedwabny...

KOLO-



Gostek, nie możesz odtrącać każdego, spontanicznego gestu ludu... ludności. Społeczeństwa. Pan chce być miły, w ogóle się starają. A ty...

GOSTEK-

Ale dlaczego akurat krawat... ? nie mogłyby być spinki?

JÓZEF-

Spineczki też się znajdują... ale najpierw krawacik...

KOLO-

Gostek, bądź gość, nie odtrącaj... nie wykluczaj Ich.

*(JUSTYNA od chwili popatruje na niego, podejmuje decyzję)*

JUSTYNA-

Właśnie, nie odtrącaj.

*(całuje KOŁO w usta, obejmuje go namiętnie)*

GLANS-

Widzę, że czym chata bogata, tym rada. Może coś przekąsimy, w międzyczasie. Dawno, nie miałem nic ciepłego w ustach, zimnego zresztą też nic nie miałem.

*(GLANS podchodzi do stołu, stawia swój miedziany hełm na stole, tak, że ten staje się rodzajem wazy, JÓZEF I ZOFIA patrzą na całujących się JUSTYNE i KOŁO, JUSTYNA przerywa pocałunek.)*

JUSTYNA-

Mówiłam wam, że mam przecucie... że już nadjeżdża, że ten... I proszę spełniło się.

JÓZEF-

My przecież nic nie mówimy.

ZOFIA-

Ani słowa, ani słóweczka.

JÓZEF-

Zapraszamy do stołu, tym bardziej...

JUSTYNA-

My nie jesteśmy głodni.

*(rozkłada chustę na proscenium, oboje siadają)*

JUSTYNA-

My nie jesteśmy głodni...

ZOFIA-

Justysiu, ale pan przecież z drogi.

KOLO-

Ja też nie jestem głodny...

JUSTYNA-

Pan też nie, słyszy mama.

*(pozostali przy stole, unoszą puchary)*

GOSTEK-

Wina... !

GLANS-

Wina!

ZOFIA-

Już niosę.

*(Nie ruszają się z miejsca)*

JUSTYNA-

Przecież jestem dorosła. Dorosła!

*(Rodzice patrzą na nią)*

JÓZEF-

Fakt...

ZOFIA-

Tak, już jest dorosła- nasza mała córeczka.

JÓZEF-

Już idę!

ZOFIA-

Już niosę!

*(z przepastnych fałd swej sukni wyciąga butelkę, JÓZEF ma już korkociąg w dłoni, otwierają flaszkę)*

ZOFIA-

Już się robi, w tej chwileczce.

JÓZEF-

Rach, ciach ciach i po krzyku.

*(odchodzą w stronę stołu, tymczasem JUSTYNA bierze KOŁO za rękę, siadają na chuście. Przy stole zaczyna się fraternizacja, bruderszafty, uściski, etc.)*

## **SCENA 6**

JUSTYNA-

Kolo, najdroższy, ukochany mój... Naprawdę nie możesz zostać?

KOLO-

Nie mogę... wierz mi, niczego bardziej nie pragnę, niż być z tobą.

JUSTYNA-

I ja nic więcej nie pragnę. Zestarzeć się przy tobie, dać ci syna, jednego, drugiego i córkę... a potem się zestarzeć. Parzyć ci ziółka...

KOLO-

We mnie też, jakby grom trafił. Od pierwszego... chcę zostać, ale nie mogę, nie wolno mi.

JUSTYNA-

Coś ci grozi w kraju, przecież to ojczyzna twoja jest...

KOLO-

Mnie, osobiście grozi niewiele. Ale- oni... Glans i Gostek. Oni są w zupełnie odmiennej sytuacji...

JUSTYNA-

Jakiej sytuacji?

KOLO-

Mówię przecież, że odmiennej. Niedobrej, oj nie za dobrej. Byli na szczycie... I są tu.

JUSTYNA

Kolo, ukochany mój, kim są ci ludzie? Co to za imiona- Glans i Gostek... Gostek i Glans?

KOLO-

To pseudonimy, przybrane na czas naszej... ucieczki.

JUSTYNA-

Pseudonimy, chcesz być jak oni, trochę grubszym przecinkiem w tysiącletniej historii średniego narodu?

KOLO-

Nie, nie chcę.

JUSTYNA-

A Chcesz być całym kimś w czyimś życiu? Na przykład w moim.

KOLO-

Na pewno w twoim.

JUSTYNA-

Ale wy nie jesteście Henryk Walezy, ani nikt taki. Znany z historii czy ja wiem- Leon Wygnany, Bolesław Zapomniany czy Jan bez Ziemi?

KOLO-

Nie, to nie my. To znaczy mam taką nadzieję, że to nie my. Nas to nie dotyczy. Nie bardziej niż innych. Teraz wszyscy są bez ziemi.

JUSTYNA-

Nieprawda.

KOLO-

Prawda.

JUSTYNA-

Bo jakby co, to wiesz...

*(Tymczasem GLANS podnosi się, wychodzi na środek. Klaszcze w dłonie, jak solista zespołu pieśni i tańca armii czerwonej)*

GLANS-

Nie?

JÓZEF-

Nie...

GLANS-

Nie?!

ZOFIA-

Nie...

GLANS-

Nie wierzę!

JÓZEF-

Uwierz nam...

GOSTEK-

Uwierz im... Glans.

GLANS-

A teraz? Zośka, Józek... Popatrzcie tylko.

*(Gwiżdże na palcach, pokrzykuje, kilka prysiudów, dwa hołupce)*

GLANS-

Naprawdę, nie poznajecie mnie... ?

*(zatrzymuje się)*

JÓZEF-

Nic, proszę pana, zero skojarzeń.

GLANS-

Ale Józek, jakie proszę pana. Obecnie jesteśmy równi sobie. Mów mi Glans, jak przyjaciel. Jesteśmy już na dobre i na złe... Józek...

JÓZEF-

Tak, oczywiście, ale ja już przedtem mówiłem panu młodszemu, to znaczy panu Kolo, panu Kolowi...

GLANS-

Też coś, jaki ona dla ciebie pan? Przecież Kolo już praktycznie jest twoim zięciem. Rodziną będziecie, jeszcze dziś wieczór. Najpóźniej jutro. Przypatrz się teraz lepiej, popatrz co ja robię, popatrzcie na moje nogi. Ach...

*(klaszcze, na złączonych stopach przesuwa się o metr w prawo)*

GLANS-

Patrzcie na moje trzewiki, na stopy moje patrzcie!

*(Przesuwa się w przeciwnym kierunku)*

JÓZEF-

Pan, to znaczy- ty Glans- wynalazłeś twista, czy rock and rolla?

GLANS-

Widzę, że nic nie widzicie, ani nic nie rozumiecie. Przecież to ja Glans, zawsze byłem obok króla, przy królu, pod królem, ale tuż, tuż pod. Potem byłem za królem, potem, bywało przed i nad królem, w końcu wyszło, że byłem po królu.

ZOFIA-

Po królu?

GLANS-

Cóż los tak chciał. Przyjąłem ten ciężar.

*(przygaszony, przytłoczony ciężarem GLANS siada)*

JUSTYNA-

Nie musisz uciekać Kolo, jesteś młody, życie przed tobą, przed nami...  
zabierzesz mnie do stolicy. Tam to jest życie, tam to jest swoboda. Tam to  
jest...

KOLO-

Czy ja wiem...?

*(od stołu wstaje GOSTEK teraz on wychodzi na środek.)*

GOSTEK-

Byłem, trzeba to państwu wiedzieć, absolutnie fantastycznym konferansjerem.

ZOFIA-

Kim? Przepraszam...

GOSTEK-

Konferansjerem... Jak to mówią- konferansjer jest jak biustonosz- sam w sobie  
nic nie wnosi a trzyma poziom.

*(śmieje się, GLANS potakuje)*

JUSTYNA-

Kolo! Nie musisz z nimi uciekać chłopaku najdroższy.

ZOFIA-

Kto to jest ten konferansjer, część jakaś czy całość?

JÓZEF-

Zosiu, Konferansjer, to jest taki ktoś, kto zapowiada.

ZOFIA-

Acha, ale co on zapowiada?



JÓZEF-

Konferansjer zapowiada co będzie. Co się wydarzy, co nastąpi.

ZOFIA-

Już rozumiem, byłeś Gostek prorokiem?

GOSTEK-

Nie, chociaż na dobrą sprawę.

GLANS-

Na dobrą sprawę tak to można określić... zapowiadałeś co się będzie działo. I dosyć o tym, jedźmy, pijmy, radujmy się.

JUSTYNA-

Nie musisz z nimi uciekać. Ani braty, ani swaty. Nic nie musisz. Oni to co innego. Ty nie. Wszystko przed tobą, a za nimi prawie wszystko. Chłopaku...

KOLO-

Nie mów tak. W końcu, jest jeszcze obowiązek, lojalność.

JUSTYNA-

Jaki obowiązek, jaka lojalność?

KOLO-

Byłem z nimi na szczycie, będę w dołku.

JUSTYNA-

Tak ci dopomóż wszyscy święci.

KOLO-

Głupie żarty.

JUSTYNA-

Ty się po prostu ich boisz, Kolo.

KOLO-

Nie, skąd.

JUSTYNA-

Strach jest rzeczą ludzką. Oni są starsi, byli ważniejsi, imponowali ci. Teraz do widzenia. Czołem cześć.

GLANS-

Jedźmy, pijmy, śmiejmy się! Nie rozmawiajmy o przeszłości.

JÓZEF-

Jedźmy? Pijmy? Śmiejmy się? Nie rozmawiajmy o przeszłości?

GOSTEK-

Dokładnie tak. Prze- baczenie. Przebaczenie. Tak ktoś z was umie?

*(stawia sobie drewnianą łyżkę na palcu, balansuje)*

GOSTEK-

Albo popatrzcie teraz.

*(zrzuca kapelusz z wieszaka staje w pozie jaskółki)*

GOSTEK-

Bez nas- nic. Bez nas po prostu fiu fiu.

JÓZEF-

Mój kapelutek. Ulubiony.

*(GOSTEK wraca do stołu)*

GLANS-

Tak jak w wojsku. Istnieje komenda Baczość! To musi istnieć też Prze-  
Baczość. Tak musi być. Proszę wybaczyć.

*(delikatnie policzkuje GOSTKA, nagle chwyta jego głowę i uderza nią o stół)*

GLANS-

Jeszcze raz proszę o wybaczenie.

*(podnosi się, przywraca fason kapeluszowi, podaje JÓZEFOWI)*

GLANS-

Wybaczenie.

*(chwyta dłoń JÓZEFA, całuje)*

GLANS-

Sól ziemi, kość z kości. Suweren. Nie ma żartów.

GOSTEK-

Ale dlaczego, ale jak?

GLANS-

Zamknij jadaczkę, Gostek. A potem ją otwórz...

*(Jeszcze raz wali twarzą GOSTKA O stół)*

GLANS-

Otwórz i powtórz- Sól ziemi... No jedź... Sól ziemi...

GOSTEK-

Sól ziemi.

GLANS –

Kość z kości, krew z krwii...

GOSTEK-

Kość z kości, krew z krwi.

*(GLANS wchodzi na stół. Wciąga za sobą JÓZEFA)*

GLANS-

Pan pozwoli panie Józefie, przepraszam – Józefie. Spojrzymy na sprawy z  
wysoka, obaj z wysoka.

JÓZEF-

Może nie trzeba...

GLANS-

Trzeba. A ty?!

*(zwraca się do KOŁO)*

GLANS-

A ty?!

KOŁO

Ja?

*(podnosi się)*

GLANS-

Ty Kolo... Dlaczego nic nie mówisz? Nie przyznajesz racji.

JUSTYNA-

Kolo, nie przyznawaj...

KOŁO-

Daj spokój Justyna, to tylko... racja. Taki był mój zawód- przyznawać im rację.

GLANS-

Żadne tylko... albo rybka albo pipka... Powiedz Kość z kości, powiedz suweren, powiedz sól ziemi.

GOSTEK-

Sól ziemi, kość z kości, suweren.

*(wstał zbliża się do KOŁO)*

GLANS-

Przy nim stoimy i stać chcemy. Racja stanu!

GOSTEK-

Przy nim stoimy. Racja stanu!

JUSTYNA-

Kolo nie...

KOŁO-

Justysiu, przecież to twój ojciec.

JUSTYNA-

Właśnie dlatego nie mów. No nie mów! Błagam cię w imię ojca.

GLANS-

No, Kolo... mów...!

KOŁO-

Powiem, nic nam nie będzie. Sól ziemi, suweren, kość z kości. Zresztą, przecież to jest prawda.

GLANS-

No... Mamy już fundament nowego rozdania. To do roboty. Maszyna, papier....  
Robimy.

*(Zeskakuje ze stołu, pomaga zejść JÓZEFOWI, jeszcze raz całuje go w dłoń.  
Ceremonialnie wyprowadza ich za scenę.)*

GLANS-

Tam będzie państwu wygodniej.

*(wraca)*

GLANS-

Goszek, maszyna, papier, piszemy.

GOSTEK-

Złamałeś mi nos Glans.

GLANS-

Nie maż się, nie rozczulaj się nad sobą, tylko do roboty.

KOLO-

Co chcesz zrobić? Co chcesz pisać Glans?

*( GOSTEK sięga do wanny, wyciąga maszynę do pisania, wkręca papier, siada  
jest gotów do pracy. KOLO odwraca się do JUSTYNY)*

GLANS-

Jak to co? Wspomnienia, najwyższy czas abyśmy spisali nasze wspomnienia dla  
potomności.

KOLO-

Historię piszą zwycięzcy.

GLANS-

Otóż to, Kolo, otóż to. To działa w obie strony. Jeśli my napiszemy historię, to  
już nikt nam nie podskoczy. Wygramy. Zwyciężymy.

GOSTEK-

Zamierzamy jeszcze coś wygrać? Glans?

GLANS-

A jak? Panowła, widzę dalej i szerzej a także rozumiem głębiej.  
Kolo pożegnaj piękną panienkę.

KOLO-

Justyna, nie miej żalu, będzie dobrze.

GLANS-

Twój ojciec własny twój ojciec zostanie wyniesiony, uwznioślony. Zrobimy z nim co trzeba.

KOLO-

Nam wszystkim będzie dobrze.

*(JUSTYNA wycofuje się w kulisę)*

JUSTYNA-

Nie, nie będzie dobrze. Mama miała rację, źle się bawiłam. I tata miał rację.  
Niech będą przeklęte dłonie, które rwały liście.

GLANS-

Zaczynamy nowy rozdział, nie tylko tych wspomnień, to jest także nowy rozdział historii tego kraju. Od dziś mówimy- naszego kraju. Paluszki w górę dyktuję.

KOLO-

Ciągoty dyktatorskie, zawsze wiedziałem.

GLANS-

W trakcie wieczerzy Glans zrozumiał, że jeszcze nie nadeszła pora kapitulacji. Pojął, że zarówno on, jak i jego partia mają wiele do zrobienia.

GOSTEK-

Jeszcze nie nadeszła pora kapitulacji? Mają wiele do zrobienia?

GLANS-

Dla kraju. Do zrobienia dla kraju.

GOSTEK-

W tym kraju, chcesz zostać w tym kraju?

GLANS-

W Naszym kraju- Nie dyskutuj, pisz. Zrobimy jeszcze raz to samo, tylko bardziej.

GOSTEK-

Bardziej, chyba już nie można bardziej.

GLANS-

Zawsze można bardziej i jeszcze bardziej. A potem jeszcze najbardziej. Dodał Glans filozoficznie.

KOLO-

Ale dlaczego mówisz Glans o sobie, jakbyś był kimś samemu sobie obcym? To twoje wspomnienia.

GLANS-

Nie, nie moje, to ty to piszesz Kolo...

KOLO-

Ja- no to proszę. Rada w radę postanowili otworzyć się na potrzeby prawdziwego ludu, posłuchać jego głosu. Przecież głosem Boga, jest głos ludu



GOSTEK-

Ładnie szyjesz, może tylko trochę wolniej.

KOLO-

Ten głos, nie... Glans uświadomił im, że czas na nowe otwarcie.  
Nie wolno się poddawać. Ojczyzna i historia by im tego nie wybaczyła.

GOSTEK-

Za często pada słowo- g.... łos głos, za często pada, poszukaj czegoś w zamian.

KOLO-

Wola. Wola ludu? Może być?

GLANS-

Może. Miód, konfitury.... Lody.

KOLO-

Miód? Konfitury? Lody?

GLANS-

Tak jest- miód, konfitury, lody. No nie pisz tego. Przecież. Zapominamy...

GOSTEK-

Miód, konfitury, lody? Wszystko zapominamy?

GLANS-

Na czas jakiś, przejściowo.

KOLO-

Zmiana? To już ćwiczyliśmy.

GLANS-

Teraz będziemy dla kraju. My dla kraju, nie kraj dla nas.

GOSTEK-

Dla kraju? Nie uwierzą nam, w nic...

GLANS-

Uwierzą, musimy tylko przyłączyć.

KOLO-

Przyłączyć? Co przyłączyć?

GLANS-

Kogo Kolo, kogo Kolo. Nie- co? Nowych, świeżych ludzi. Ludzi nieumoczonych, po prostu. Czystych.

GOSTEK-

Po naszych rządach gdzie takich znajdziesz?

KOLO-

Masz na myśli pokoleniową zmianę?

*(GLANS i GOSTEK spoglądają na niego)*

GOSTEK-

Młody, ty nie wybiegaj tak śmiało w przyszłość, bo to jeszcze różnie może być.

GLANS-

Nie Kolo, nie przyszedł jeszcze czas na pokoleniową zmianę.

GOSTEK-

Chociaż ten czas jest być może nieodległy.

GLANS-

Teraz wszelako. Wszelako! Teraz wszelako wszyscy musimy ponieść ofiary, także wy młodzi. Zmiana będzie jakościowa.

KOLO-

My? Ja tu sam jestem.

GOSTEK-

Słuszna racja, jesteś sam. I cieszę się, że to rozumiesz.

GOSTEK-

Jakościowa zmiana, jasne. Trzeba wprowadzić nową jakość na scenę. Albo gdziekolwiek.

KOLO-

Może po prostu mówmy o nowej nowości?

GOSTEK-

Albo o zmianie? Pora na zmianę, my to zmiana, zmiana.

KOLO-

Zmiana już była.

GOSTEK-

Szczegółów się czepiasz- wszystko było. Zmiana, po angielsku czejndź.

GLANS-

Cisza! Myślę! Akurat. Jest jeszcze ta dziewczyna. Leci na ciebie. I ty się z nią zwiążesz. I my z nimi. Rozumiesz?

KOLO-

Z przyjemnością. Nie rozumiem.

GLANS-

Pisz dalej. W przygranicznej gospodzie napotkali przyjaciela... Z dawnych lat

KOLO-

Czy to nie przesada? Przyjaciela? Ledwie żeśmy go poznali....

GLANS-

W dzisiejszej polityce słowo „przesada” brzmi fałszywie. Charyzmatycznego przywódcę z czasów walki i oporu. Kolo zapalał miłością, do jego córki, Glans i Gostek, nakłonili go do powrotu z tego... odosobnienia.

KOLO-

Z emigracji wewnętrznej, z oddalenia? Sulejówka?

GOSTEK-

Nie szalej, Kolo. Wszystko musi mieć swoje granice.

GLANS-

Ładne słowo- Sulejówek. Wykreśl. Rozumieli doskonale, że przyszedł czas wielki...

KOLO-

Nadszedł wielki czas... jednak nadszedł.

GLANS-

Dobrze! Nadszedł wielki czas, by przerwać bezkrólewie. Obwołać suwerena władcę, obwołać władcę sól ziemi. Kość z kości narodu!

GOSTEK-

Może coś o historycznym kompromisie.

*(GLANS wskakuje do wanny, będzie jechał na stojąco)*

GLANS-

Zapomnij o kompromisie, nie używaj słów skompromitowanych. Zaprzęgaj...

*(Oni posłusznie stają przy wózku, GLANS wydobywa bęben. Wali rytmiczne)*

GLANS-

Zaspiewajcie kołysankę.

KOLO-

Jaką kołysankę?

GLANS-

Tę wiecie

GOSTEK-

To nie jest kołysanka.

KOLO-

To pieśń zaklinaczy.

GLANS-

Zaklinaczy wężów?

GOSTEK-

Nie, zaklinaczy ludzi.

GLANS-

Mimo wszystko, śpiewajcie. I naprzód, pijmy, jedzmy, śmiejmy się, nie rozmawiajmy o przeszłości.

KOLO i GOSTEK –

Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły.  
Obie siostry u diabła dawno się ulęły  
Z nim tu do nas przybyły

przeciw nam się sprzysięgły  
Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły. ....

*(schodzą ze sceny koniec Aktu I)*

## **AKT II**

### **SCENA 1**

*(w akcie II następuje całkowita zmiana dekoracji. Znajdujemy się we wnętrzu współczesnym- jest to restauracja stylizowana, lecz współczesna. Również stroje są całkiem współczesne. I tak w scenie 1 GLANS nosi apaszkę do blezeru, obowiązkowo skórzane łąty na łokciach, GOSTEK koszulkę do gry w piłkę, numer 10 , nad numerem napis GOSTEK. KOŁO garnitur. W dalszych scenach także GLANS i GOSTEK przebiorą się w garnitury, na razie wychodzą na scenę. GLANS, GOSTEK I KOŁO pojawiają się na scenie jeszcze w czasie antraktu. Trochę się niecierpliwą, przyglądają się zasiadającej publiczności. Każdy z nich ma w dłoni kartkę, ustalają między sobą kolejność, wreszcie światło na widowni gaśnie. )*

GOSTEK-

Już prawie, tylko ten pan ostatni, w siódmym, nie w ósmym rzędzie, dobrze...

GLANS-

Mamy czas... no, zaczynaj

*(aktorzy szybko odczytują swe kwestie, scena jest dosłownie błyskawiczna, na granicy niezrozumienia.)*

KOŁO-

Rozniosło się, że to aluzja jakaś jest.

GLANS-

Że to alegoria nie daj Boże polityczna i że się odnosi do naszego tu i teraz...

GOSTEK-

Paniczna ucieczka rządzących za granicę rzeczywistości, że to się odnosi i zahacza.

GLANS-

Oczywiście czysta prawda też prawda i gówno prawda, gówno prawda oczywiście.

KOLO-

Albowiem jest i tak i nie. Albowiem jest i tak i nie.

GOSTEK-

Można sobie wyobrażać różne rzeczy.

KOLO-

I tak i nie! I tak nie!

GOSTEK-

My to my i my to nie my.

KOLO-

My to my i my to nie my! Toniemy!

GLANS-

Guzik i arbuzik, nosił wilk razy kilka.

GOSTEK-

Alegoria, aluzja, parabola, metafora.

*(milną. Na znak GLANSA chórem skandują)*

GLANS, GOSTEK, KOLO-

My jesteśmy twoją ojczyzną, do nas czujesz swój patriotyzm. My jesteśmy twoją ojczyzną, do nas czujesz swój patriotyzm.

*(GOSTEK rozgląda się, wreszcie wskazuje lewą kulisę, GLANS rusza za nim, KOŁO w przeciwną, zawraca wybiega za nimi, na scenie pojawia się JUSTYNA, siedzi przy laptopie. Na uszach słuchawki. ŚPIEWA)*

JUSTYNA

Matulu moja, matulu moja  
Daj mnie do dworu służyć

Matulu moja, matulu moja  
Daj mnie do dworu służyć

Bo w takim dworze matulu moja  
Bo w takim dworze

Można rozkoszy użyć.  
Można rozkoszy użyć.

*(wstaje, zamyka laptop, ściąga słuchawki. Wchodzi ZOFIA, z białą suknią i z welonem, ona podaje ton pieśni, którą wykonają razem, jednocześnie JUSTYNA przebiera się w strój panny młodej)*

ZOFIA i JUSTYNA-

Matulu ma, śliczną córkę masz  
Oj nie wydawaj mnie za byle jakiego  
Mej urody żal

Matulu ma, śliczną córkę masz  
Oj nie wydawaj mnie za byle jakiego  
Mej urody żal

*(Uroczystym krokiem wchodzi KOŁO w surducie, za nimi GOSTEK, nad jego głową trzyma koronę, idzie za nim, wchodzi GLANS w sędziowskiej todze, w dłoni trzyma sznur i książkę, wchodzi ZOFIA I JÓZEF patrzą na koronę).*

JÓZEF-

Z tą koroną to chyba nie ten tego...

*(GOSTEK opuszcza koronę)*



ZOFIA-

Czemu, ładnie jest.

GLANS-

I co z tego, że nie ten tego... Trzymaj. Tak jest po prostu bardziej estetycznie.

*(GOSTEK podnosi koronę.)*

JÓZEF-

No dobra, zresztą, nie jestem znawcą. Nie czepiam się.

GLANS-

Biblii nie było, to wziąłem W pustyni i w puszczy.

JÓZEF-

Bibli nie ma, bo syn wziął, za granicę.

GLANS-

W sumie może być W pustyni i w puszczy. Też gruba książka. Podajcie sobie dłonie, nie, nie wy, wy.

*(wskazuje parę młodą- JUSTYNE i KOŁO, na ich dłonie kładzie opasy tom, wszystko obwiązuje sznurem)*

GLANS-

Powtarzaj za mną. Coś tam coś tam, coś tam coś tam, coś tam coś tam.

KOŁO-

Coś tam coś tam, coś tam coś tam, coś tam coś tam.

GLANS-

Ogólnie dobrze. Teraz ty Coś tam coś tam, coś tam coś tam, coś tam coś tam.

JUSTYNA-

Coś tam coś tam, coś tam coś tam, coś tam coś tam.

*(on odwija sznur i zabiera książkę mówiąc)*

GLANS-

Tak czy owak, tego i owego, ten tego. Tak czy owak, tego i owego, ten tego.  
Tak czy owak, tego i owego, ten tego.

GOSTEK-

To co? Chyba Amen?

GLANS-  
Amen.

*(GOSTEK zabiera koronę, chowa ją do reklamówki, uśmiecha się. GLANS zdejmuje togę.)*

GLANS-

Amen. No co, pięknie było. Uroczysta uroczystość. Zaprowadźcie młodych do łoża małżeńskiego. Gorzko! Sto lat i tak dalej....

ZOFIA-

To już?

JÓZEF-

No tak...

*(wychodzą, zostają GOSTEK i GLANS)*

## **SCENA 2**

GOSTEK-

Wnerwia mnie ten stary. Taki jest rozlazły, powolny. Taki budyń, polany syropkiem.

GLANS-

I o to chodzi. Mówisz o nim źle, a myślisz dobrze. Jego widok przywołuje w twojej pamięci smaki dzieciństwa. Utracone rozkosze podniebienia. Twoja podświadomość już uległa jego charyzmie.

GOSTEK-

Obhaftowałem ojcu tapicerkę takim budyniem. Poza wszystkim on jest po prostu tępawy...

GLANS-

Ludzie nie chcą mędrca, chcą króla. Zwykłego zwyklaka. Najzwyklejszego. Poza tym on jest nowy. A nowy może być cenny, cenniejszy, nawet niż młody. Nowy człowiek, nie umoczony.

GOSTEK-

A my to co? Jesteśmy umoczeni? Tak... już na śmietnik historii, tak?

GLANS-

Śmietnik? A dlaczego nie poczekalnia, Floryda, Hawaje. Bim bom. Bajó bongo bajo... bajo...

GOSTEK-

Myślisz, że oni to kupią...

GLANS-

Ludzie wszystko kupią. Nie ma takiego idioty, którego by nie słuchali. Nie ma oszusta, któremu nie zaufają.

GOSTEK-

Myślisz?

GLANS-

Owszem. Oni, czasem tak myślę, żyją sami sobie na złość. Ludzie.

GOSTEK-

Przesadzasz.

GLANS-

Ani odrobinę. Wiesz, mówią, że głos ludu to głos Boga.

GOSTEK-

Mówią tak- Vox populi vox Dei.

GLANS-

No.

GOSTEK-

Kompletnie bez sensu mówią.

GLANS-

I kto to mówi? Wiesz, że nazywali cię niewolnikiem sondaży. Dzień bez badania opinii społecznej dniem straconym.

GOSTEK-

Ciebie też różnie nazywali.

GLANS-

Tak? A jak na przykład?

GOSTEK-

Wolisz nie wiedzieć.

GLANS-

No powiedz, widzę że nic nie masz na mnie, przegrzana charyzmo.

GOSTEK-

Przegrzana charyzma? Ja? A ty – Wujek a nawet Wuj. I debil.

GLANS-

Trampkarz, kelner, powsinoga.

GOSTEK-

Wuj, Luj a na trzecie...

GLANS-

Basta, dość rozliczeń, grzebania w przeszłości.

GOSTEK-

Dość, racja. Grzebanie w przeszłości to nie my. Pewnego dnia. Ludzie przestali robić sobie na złość.

GLANS-

Tu w okolicy, zacznij myśleć praktycznie, trzeba nabyć białe konie. Dla niego i dla nas. On weźmie tron, a potem my go sobie, po prostu odziedziczymy.

GOSTEK-

Nie jest znów taki stary.

GLANS-

Stary? Nie, stary nie jest. Ale ludzie umierają w różnym wieku. Nie jest tak? Co Gostek?

GOSTEK-

Jest tak- umierają w różnym wieku.

GLANS-

Nie jest rzeczą ludzką znać datę i godzinę własnej śmierci. Co innego – czyjaś śmierć. Tu można coś przewidzieć. Czasem.

GOSTEK-

Glans, ale my nie jesteśmy?

GLANS-

Nie, my nie jesteśmy.

### SCENA 3

*(schodzą, na scenę wyjeżdża łóżko, na łóżku JUSTYNA I KOŁO, przeciągają się, ona liczy coś na palcach, całują się.)*

JUSTYNA-

Ale nie pojedziesz z nimi? Do stolicy czy gdzieś?

KOŁO-

Z kim?

JUSTYNA-

Z nimi- z twoimi Gostkiem i Glansem.

KOŁO-

Justysiu, tak naprawdę, to oni są naprawdę fajni.

JUSTYNA-

Ale teraz to my jesteśmy – my. A oni są oni.

KOŁO-

Oni to oni a my to my.

*Wchodzą skradając się „dyskretnie” ZOFIA i JÓZEF)*

ZOFIA-

Też, że ty dałeś się namówić na udział w tej błazenadzie z koroną i z Pustynią i z tym drugim.

JÓZEF-

Z puszczą. To nie była błazenada. Zresztą. Cały czas udajemy. Nawet ta restauracja, nasz zajazd. „Kładę Areszt”. Kto inny dałby taką nazwę hotelowi? Wierz mi, jest to częścią szerszego planu.

ZOFIA-

Szerszego planu? Wierzysz w istnienie szerszego planu?

JÓZEF-

Oczywiście, on musi istnieć. Cii. I w głębszy sens też wierzę. Ciii...

*(wsuwają się do łóżka, siadają po obu jego stronach)*

JÓZEF-

Dobry wieczór.

ZOFIA-

Dobry wieczór.

JUSTYNA-

O! Tata z mamą.

ZOFIA-

Tata z mamą. Nie chcemy przeszkadzać, ale, moje dzieci...

JÓZEF-

Tak, tak, nasze dzieci. Nadszedł moment abyście poznały największą rodzinną tajemnicę.

*(KOŁO rozgląda się niespokojnie)*

KOŁO-

Jesteście kimś innym? Niż jesteście?

JÓZEF-

Nie, mój chłopcze, chcemy wam opowiedzieć historię, historię z czasów tak nieprawdopodobnych jak nasza młodość.

JUSTYNA-

Tato, koniecznie?

ZOFIA-

Słuchaj się ojca. Justysiu. Wsłuchaj się w ojca.

JÓZEF-

Właśnie, żeśmy się z twoją matką poznali. Rozpoczęliśmy razem studia. Pewnego popołudnia weszliśmy do szkolnego...

ZOFIA-

... Uczelnianego bufetu. Siedział tam starszy od nas student wydziału aktorskiego, piękny chłopak zresztą. Na imię miał Erwin.

JÓZEF-

Naprawdę ci się podobał? Trochę dziwny, był ów chłopak, próżno szukać śladów jego późniejszej kariery. Trochę czub.

ZOFIA-

Był trochę egzotyczny, cudzoziemski. Raz zagrał żołnierza, raz księdza. Potem zniknął, wyjechał...

JÓZEF-

Potem wyjechał. Tymczasem siedział w bufecie, nagle podniósł głowę znad kartki zadrukowanego papieru.

ZOFIA-

Kartka ta wyglądała ...

JÓZEF-



Papier wyglądał jak typowy, klasyczny list protestacyjny. Typowy otwarty list protestacyjny do podpisywania.

ZOFIA-

Na górze trochę tekstu maszynopisu- tak, żeby szybko można było przeczytać i kilka podpisów, raczej niewyraźnych poniżej.

JÓZEF-

Pod tym listem podpisy były akurat trzy. Może cztery.

ZOFIA-

Wtedy tak było, ktoś chciał coś głośno powiedzieć to pisał list i ludzie zbierali podpisy. Ci, którzy zgadzali się z treścią listu podpisywali.

JÓZEF-

A niektórzy, co odważniejsi, kopiowali list i zbierali podpisy.

ZOFIA-

I tak to szło.

JÓZEF-

Toteż nie dziwiło nas ani trochę, że Erwin również chciał, żebyśmy mu podpisali list.

ZOFIA-

Ale ten list był inny. Inny niż inne.

JÓZEF-

Nie był skierowany do władzy.

ZOFIA-

Tylko do narodu. Jakby naród sam do siebie pisał.

JÓZEF-

I siebie sam a nie władzę upominał.

JÓZEF-

Nie było w nim o naruszaniu godności, łamaniu praw człowieka.

ZOFIA-

Nie było nawet o wolności słowa i sumienia. To znaczy o deptaniu wolności. I o łamaniu.

JÓZEF-

Nie był to list taki jak inne. Przeciwnie.

ZOFIA-

Mówił wprost o upadku narodu.

JÓZEF-

I państwa.

ZOFIA-

Inne listy nie mówiły nic o upadku narodu.

JÓZEF-

W innych listach tylko państwo upadało. A w tym naród też.

ZOFIA-

Dalej było o konieczności działania. O konieczności powołania.

JÓZEF-

O potrzebie obwołania.

ZOFIA-

O przymusie koronowania.

JÓZEF-

Koronowania króla.

ZOFIA-

Trzeba króla koronować! Głosił ów list. A przecież nie mieszkaliśmy w Anglii, ani nawet w Hiszpanii.

JÓZEF-

Nie byliśmy nawet chłodną Szwecją. Studenci ślubowali wierność sprawie socjalizmu, a żołnierze wierność Związкови Radzieckiemu. Tak było. Przecież tak było.

#### SCENA 4

*(łóżko zjeżdża ze sceny, wracają GOSTEK I GLANS, zdejmują garnitury- pod spodem mają kostiumy piłkarskie- tęczowe koszulki z imionami – GOSTEK , GLANS i numerami na plecach.)*

GLANS-

Na tym, obecnym etapie potrzebne są działania niekonwencjonalne.

*(GOSTEK podaje mu piłkę)*

GOSTEK-

Jak zawsze. U nas. W tym kraju.

GLANS-

W Naszym kraju. Już nie narzekaj na ten... nasz kraj, mogło być gorzej.

GOSTEK-

Ale lepiej też mogło być. Pamiętaj Toskanię, Prowansję, Tour de France, Moskwę kurdelebelle balans.

GLANS

Tak. Zwłaszcza kurdelebelle balans. Dlaczego tu nie może być zwyczajnie, to jest normalnie?

GOSTEK-

No wiesz, mówili o nas różne rzeczy.

GLANS-

Niewdzięczny naród. Mogli gorzej trafić. Na przykład mogli się nadziać na rząd intelektualistów. Intelektualiści, rozpierdalają świat, który zastają i patrzą co wyjdzie. Potem jak dostana w dupę mówią- rewolucja zjada własne dziatki.

GOSTEK-

A potem nie mówią już nic, na całe szczęście.

GLANS-

Tak, nie ma większych głupoli niż intelektualiści. Pamiętasz tego profesora co nam wierzył?

GOSTEK-

Nie? Nie wierzę? Był taki- nam wierzył? Kurde moll, to musiał być, ja cię przepraszam. Jełop.

GLANS-

No, mówię tobie- mogli trafić gorzej. Książkę chyba powinienem sypnąć. Podzielić się z ludzkością. Przemyslenia Glansa ansa, ansa, ciupaj ciup. Na wiele różnych tematów. Niezły tytuł.

GOSTEK-

Ale oni są jak dzieci. Komuna im nie pasowała, bo z moskiewskiego nadania, demokracja im nie pasuje, bo nie rozumieją, że jedni są inni niż inni.

GLANS-

Jedni są tacy, inni są inni. Los większości, polega na tym, że sobie żyją, na boku, na marginesie. A mniejszość, mniejszość czyli elita decyduje.

GOSTEK-

I ponosi ciężary, których szaraczki by nie unieśli. O nie. Cierpienia, napięcia i koszty. Także moralne. Ogromny ciężar.

GLANS-

Pod którym oni- zwykli ludzie by się po prostu załamali. Sformułujmy komunikat. Że wracamy, że odpowiedzialność za państwo, za naród,

GOSTEK-

Glans- państwo- tego słowa na szczęście nikt nie rozumie, ale naród- to jakiś obciach. Nie, nie za naród- za społeczeństwo.

GLANS-

Nie pouczaj mnie. Mówię za naród, to za naród.

GOSTEK-

Ale przecież „naród” to jest słowo nie tego... obciachowe,

GLANS-

Obecnie już jest całkowicie koszerne. Koszerne też zresztą jest koszerne. Jako słowo. Teraz my mówimy po ludzku. Bo jesteśmy tacy jak oni.

GOSTEK-

Tacy jak oni? Koniecznie?

GLANS-

Koniecznie. Masz coś przeciwko byciu takim jak oni?

GOSTEK-

Czy ja wiem? Trochę się jednak brzydę. I nie wiem, czy będę umiał?

GLANS-

Rzeczywiście- nie będziesz umiał. Tego też nie będziesz umiał.

GOSTEK

Jak to, tego też nie będę umiał? To czego jeszcze nie umiem?

GLANS-

Nie umiesz nic, jesteś nieudacznikiem Gostek. Wszystko masz większe-kompleksy też... To dlatego i tylko dlatego zaszedłeś tak wysoko. Nie obrażaj się, chodź. Nie mamy cygar to chlapniemy po jednym.

*(Schodzą, jeszcze wracają po garnitury wraca grupa z łóżkiem)*

**SCENA 5**

JÓZEF-

Każdy, prędzej czy później zaczyna celebrować i czcić swą młodość.

ZOFIA-

Jakby było co celebrować. Lepiej wróćmy do naszej historii. Chyba, że was nie ciekawi?

KOLO-

Nie, no skąd, ciekawi, ciekawi.

JÓZEF-

Obwołać, ukoronować króla! W samym środku komuny. Absurd. Zresztą Erwin, który nam to pokazał, miał opinię stukniętego.

ZOFIA-

Wspominałeś o tym już Józiu. To twoja opinia. Dalej było tak. Powiedziane było w tym liście, że został wybrany kandydat na króla, człowiek licznych przymiotów i zasług. Kandydat wyraził zgodę. Koronacja odbędzie się w październiku, tego a tego dnia, o godzinie osiemnastej.

JÓZEF-

W warszawskiej katedrze. Świętego Jana. Trochę dziwne miejsce na koronację. Powinien być Wawel, ale w Warszawie też odbywały się niekiedy koronacje.

ZOFIA-

To prawda, nie bardzo szczęśliwe. I mniej ważne.

JÓZEF-

Erwin dodał, że kardynał prymas, nie mówi wprawdzie tak ale też nie mówi nie.

ZOFIA-

Chociaż sam prymas, wówczas uchodził za króla, za interreksa co najmniej.

JÓZEF-

Dziś trudno w to uwierzyć.

ZOFIA-

To była komuna, nudno było. Wyznaczonego wieczora udaliśmy się do katedry.

KOLO-

Naprawdę? Uwierzyliście, że odbędzie się koronacja? W komunistycznym kraju?

ZOFIA-

Nie, ale interesowali nas ci wariaci.

JÓZEF-

Zosiu, nie wariaci- dziwacy.

ZOFIA-

Dziwacy... Którzy mówili, że naród nie jest niewinną ofiarą komunistycznej opresji. Ale, że sam aktywnie pracuje, nad swym upadkiem.

JÓZEF-

Chcieliśmy poznać ludzi, którzy chcieli chcieć.

ZOFIA-

Zobaczyć ich.

JÓZEF-

W katedrze nie było nikogo. Oczywiście. Kilka dewo... kilka starszych kobiet modliło się przy bocznym ołtarzu. Kościelny, albo ktoś taki zamykał kratę w wejściu do krypty.

ZOFIA-

Zakonnica, siostra zakonna gasiła świece. Prawdziwe, nie elektryczne jak teraz.

JÓZEF-

Postanowiliśmy się pomodlić.

JUSTYNA-

O!

JÓZEF-

To znaczy uklękliśmy w ławkach.

ZOFIA-

Usiedliśmy raczej, potem zsunęliśmy się na kolana.

JÓZEF-

Najpierw na jedno, potem na oba.

KOLO-

Zdumiewająca pamięć.

ZOFIA –

Pan kościelny wyszedł. Drzwiami do zakrystii.



## Scena 6

*(zjeżdżają, na scenę wjeżdża wanna, na niej położone deski, okryte zielonym sukniem, zegar szachowy. GOSTEK rozdaje karty na cztery kupki. Odkrywają po kilka kart dwóch dziadków)*

GLANS *(mruczy pod nosem)*-

Laskop! O Saklop! Klospa? Klopsa? Akslop! Poskal! Poslak? Laksop. Polask!  
Polask? Paskol! Paskol! Palosk? Palosk? Palosk? Palosk! Kopsal? Kospal!

GOSTEK-

Co to za brydż z dwoma dziadkami?

GLANS-

Kolaps! Brachu. Kolaps! Kolaps- to brzmi światowo.

GOSTEK-

Nic z tego. Nic nie wyjdzie. On nie wyjdzie. Nie ruszy się stąd.

GLANS-

On? O kim mówisz?

GOSTEK-

Kolo. On będzie chciał czegoś innego niż my.

GLANS-

Kolo? Czegoś innego? W życiu.

GOSTEK-

Przekonasz się. Po co mu ryzyko. Znalazł szczęście.

GLANS

Znalazł szczęście? To mu się wytłumaczy. Kto zaczyna?

GOSTEK-

Rozdawałem. Rosja! Jedna Rosja.

GLANS-

Rosja powiadasz? To ja Niemcy. Dwa Niemcy.

GOSTEK-

Dwie Rosje. Przepraszam, widzę tuzy u mojego partnera- trzy Rosje.

GLANS-

Grasz w Ruska i kasa pusta! Trzy Niemcy.

GOSTEK-

Chyba cztery, po trzech Rosjach musisz wrzucić cztery Niemcy.

GLANS-

Cztery Niemcy.

GOSTEK-

Gra w Niemcy nie daje pieniędzy. Kontra!

GLANS-

Kontrujesz Niemcy? Gra w Niemcy daje pieniądze. Re- kontra.

GOSTEK-

To ci robi partię?

GLANS-

Cztery Niemcy z rekontrą zawsze robią partię.

GOSTEK-

Kurdebalans- pas. Ale on nie będzie chciał jechać.

GLANS-

Odwołaj się do lojalności, do sumienia. W ostateczności nawiąż do tradycji.

GOSTEK-

Nie przesadzasz?

GLANS-

Nie, nawiąż do tradycji i do etosu służby publicznej. To oni go zmuszą do wyjazdu. Jej rodzice.

GOSTEK-

Odwołać się do tradycji, do etosu. To trzeba umieć.

GLANS-

Ten jeden raz daj radę, w końcu jesteś Gostek... nie?

*(zjeżdżają, wraca łóżko i jego lokatorzy)*

## **SCENA 6**

ZOFIA-

Cisza taka, cicha, słychać było jak deski w ławach pracują. O żadnej koronacji nie było mowy.

JÓZEF-

Nie pomyliliśmy ani terminu, ani kościoła, ale w Katedrze o osiemnastej nie działo się nic.

ZOFIA-

Nie byliśmy tak naiwni, żeby wierzyć, że coś się wydarzy.

JÓZEF-

Poszliśmy tam, bo nie mieliśmy dokąd iść.

ZOFIA-

Czasem chodziliśmy do kościoła. Bardzo chcieliśmy ich zobaczyć. Ludzi, którzy mówili wprost, że naród nasz, nie jest piękną niewinną ofiarą represji. Że on sam, też jest zepsuty.

JÓZEF-

No, nie tak jak teraz. Ale był. Wszyscy inni mówili, że bronią obywateli przed totalitarną władzą, a ci mówili, że obywateli nie ma.

ZOFIA-

Że obywatelami nie jesteśmy, narodem nie jesteśmy, lecz tłuszczą. Motłochem, być może. Chcieliśmy zobaczyć tych ludzi.

JÓZEF-

Oni byli inni, nie podlizywali się ludności.

ZOFIA-

Władza była totalitarna, ale się podlizywała. Czasem strzelała, wsadzała do więzień, ale na co dzień podlizywała się.

JÓZEF-

Opozycja podlizywała się jeszcze bardziej. Mówili społeczeństwu, że jest nieomal święte.

ZOFIA-

I niewinne.

JÓZEF-

Pan kościelny jeszcze raz otworzył drzwi od zakrystii, wyszedł kilka kroków, przedtem drzwi zamknął. Patrzył na nas. Tak ukradkiem.

ZOFIA-

Jakby chciał zamknąć katedrę. I czekał, żebyśmy wyszli.

JÓZEF-

Po kilku minutach drzwi od zakrystii otworzyły się znów. I pojawił się ksiądz.

ZOFIA-

Właściwie tylko ramię księdza, on najwyraźniej przywoływał pana kościelnego.

JÓZEF-

Gwałtownie go przywoływał- o tak.

ZOFIA-

Potem zobaczyliśmy, że to był młody ksiądz. Pan kościelny wszedł do zakrystii, a ksiądz wszedł, ukląkł przed ołtarzem i zaczął się modlić.

JÓZEF-

Rzadko widzi się modlącego się księdza. To znaczy poza mszą.

ZOFIA-

A tu po chwili drugi ksiądz się zjawił, klęka obok tamtego i modlą się razem. Ten był starszy, potem jeszcze dwóch. Widać było, że trochę rozmawiają ze sobą.

JÓZEF-

Klęcząc. Byli podekscytowani.

ZOFIA-

I nagle zaczęły bić dzwony.

*(słysząc bicie bębna, rozwijające się, wraz z pojawianiem się w opowiadaniu kolejnych dzwonów)*

JÓZEF-

Najpierw katedralne. Potem u świętego Jacka, to jest tuż obok,

ZOFIA-

Potem świętego Marcina na Pivnej.

JÓZEF-

Potem rozbrzmiała święta Anna i Franciszkanie z Miodowej a potem wszyscy, Paulini, Dominikanie z Nowego Miasta, nawet święty Florian z Pragi. I były te dzwony i były, jak nigdy dotąd nie były. I Franciszkanie z Nowego Miasta i Święty Krzyż z Krakowskiego Przedmieścia.

ZOFIA-

Symfonia dzwonów. Było jasne, że stało się coś wyjątkowego.

JÓZEF-

Wstaliśmy.

*(wstają, obchodzą łóżko)*

ZOFIA-

Podeszliśmy do ołtarza. Dzwony ciągle były.

*(bęben milknie)*

JÓZEF-

Podszedłem do księży.

*(ZOFIA obejmuje go)*

JÓZEF-

Na ten widok najmłodszy z nich podniósł się i mnie uściskał. Okazało się, że ...

KOLO-

Polak został papieżem.

ZOFIA-

Skąd wiesz? Słyszałeś już tę historię?

KOLO-

Lata siedemdziesiąte, październik, godzina osiemnasta z minutami. To mogło chodzić tylko o polskie konklawe. Przecież nie o zwycięski remis w meczu Polska- Anglia, który odbył się w listopadzie.

JÓZEF-

Jak się coś takiego słyszy. Ręce opadają, wyc się chce.

JUSTYNA-

I to jest ta wasza tajemnica? Troszkę jestem zawiedziona. Nawet tajemnica mojej rodziny jest taka mało tajemnicza.

ZOFIA-

Justysiu! Nic nie rozumiesz?! Jesteśmy świadkami!

JUSTYNA-

To na pewno. Całe życie byliście świadkami, w gruncie rzeczy nie robiliście nic.

ZOFIA-

Jesteśmy świadkami.

KOLO-

Cudu... świadkami cudu.

*(klęka)*

ZOFIA-

Tak, jesteśmy świadkami cudu, może nawet objawienia.

*(KOLO zrywa się na równe nogi prysiud, hołubiec)*

KOLO-

Albo przypadku. Zbiegu okoliczności. Może nawet urojenia.

JÓZEF-

Dla was nie ma nic świętego.

KOLO-

Prawda. Nieprawda- nowość jest dla nas święta. Każda nowość i już.

**SCENA 7**

*(GOSTEK wciąga wannę, pałeczką jeździ po membranie bębna, dźwięk nie jest przyjemny, GLAN za nim, rozwarte ramiona, jakby kończył przyjęte entuzjastycznie przemówienie)*

GLANS-

Polask! Polask! Polsak! Kolaps! Laskop! Kopsal! Kopsal!

*(pozdrawia niewidoczne tłumy entuzjastów)*

GOSTEK-

No kolego Kolo, żegnaj się. Komu w drogę, temu w drogę.

*(JUSTYNA i KOLO stoją razem)*

JUSTYNA-

Nie chcę, żebyś odchodził z nimi. Oni są źli, źli. Ja to czuję.

KOLO-

Żartujesz, to moi przyjaciele. Przy nich dojrzałem jako mężczyzna i polityk.

JUSTYNA-

Zostań...

KOLO-



Tu chcesz zostać? W tym gumnie, z twoimi sentymentalnymi przodkami?

JUSTYNA-

Jedźmy razem. Mam brata za granicą, na początek zatrzymamy się u niego.

KOLO-

Mamy być emigrantami? Zmywać talerze po obiedzie, który zjadł ktoś inny? Z jakiej racji?

GLANS-

Kolo, nie musisz iść z nami.

GOSTEK-

Co ty mówisz Glans?

GLANS-

Nie musi. Wystarczy że nas odprowadzi, pod górę teraz mamy, potem z góry nabierzemy rozpędu. Zresztą...

*(GLANS już od chwili szuka czegoś pod i za łóżkiem. Znalazł- spod poduszki wyjmując koronę, wiesz ją na dyndającym prysznicu)*

KOLO-

Jesteś pewien, że w stolicy nas uszanują? Glans?

GLANS-

Przecież my, najniżsi słudzy Rzeczypospolitej, słudzy ludu pracującego a także obijającego się idziemy do stolicy przygotować uroczystą koronację króla Józefa. Najjaśniejszego.

*(wskazuje JÓZEFA)*

GOSTEK-

Trzeba nakupić pierwszorzędnych białych koni, naoliwić dzwony i czerwone dywany rozłożyć. Nowe szaty króla pora szyć.

GLANS-

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, potem przy królu stać wiernie będziemy. I słuchali będziemy jego wskazań. Pójdiesz z nami Kolo, a może nie.

ZOFIA-

Chłopcze, czy chcesz zostać tu, jako mąż Justyny i nasz syn?

JÓZEF-

Chcesz?

KOLO-

Tak, chcę.

ZOFIA-

Czy chcesz być ojcem naszych wnuków?

KOLO-

Tak, chcę.

JÓZEF-

I chcesz zestarzeć się przy jej boku?

KOLO-

Tak, chcę.

*(JÓZEF zwraca się do GLANSA i GOSTKA)*

JÓZEF-

Widzicie?

GLANS-

Co widzimy? Nic nie widzimy.

JOZEF-

Przecież widzicie, każdy widzi. Nawet wy.

JÓZEF-

On chce zostać. Nie widzicie. A po was już nic tu. Nic tu po was.

GLANS-

Iście królewskie słowa.

JÓZEF-

Nie wiem, czy gdzieś jesteście potrzebni. Ale tutaj nie. Po prostu.

ZOFIA-

Józiu nie wypada. Oni są gośćmi.

JÓZEF-

Wypada. Swoją drogą- wypad. No wypad stąd.

GLANS-

Się robi, kierownik, po co te nerwy. A więc Kolo- zostajesz?

KOLO-

Zostaję. Ale was odprowadzę.

GLANS-

Potem przybędziesz z królem. Będziemy w tacz. Teraz nas odprowadź. Nie mów żegnaj. Mów do widzenia. Polask, laposk, kolaps.

**SCENA 8**

*(znika łóżko, ZOFIA, JUSTYNA, JÓZEF, GOSTEK gra na bębnie. KOŁO ciągnie wannę, KOŁO ją pcha. Śpiewają)*

GOSTEK, GLANS i KOŁO-

Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły.  
Obie siostry u diabła dawno się ulęły  
Z nim tu do nas przybyły  
przeciw nam się sprzysięgły  
Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły. ....

GLANS-

Dość! Tu będzie dobrze.

GOSTEK-

Co będzie dobrze? Tutaj? Nie wyjściowo jest. Raczej.

GLANS-

A co miałyby być wyjściowo? Zbliżamy się do stolicy. Pora się wyszykować.

*(GLANS zagłębia się w wannie- wyjmując stamtąd kolejno następujące przedmioty- patefon, piłkę do nogi, płócienną planszę z orderami. frak, krawat Krawat chowa do kieszeni.)*

GLANS-

Czy wiesz, co to jest Garotta? Co Kolo?

KOŁO-

Garotta, oczywiście, że wiem. Cienki, elastyczny przedmiot, na przykład struna fortepianu. Zarzucany od tyłu i zaciskany na szyi ofiary. W XIX wieku, w czasach gdy powstawała dzisiejsza policja, policjanci nosili specjalne kołnierze, uniemożliwiające działanie garotty.

GOSTEK-

Miło posłuchać. Od razu widać, że historyk.

GLANS-

Jednak prawdą jest to co o tobie mówią- prawdziwie młody, wykształcony z wielkiego miasta.

*(GLANS i GOSTEK stają po dwu stronach KOLO, trochę z tyłu, on próbuje patrzeć na nich jednocześnie)*

KOLO-

Bez przesady, każdy kto interesuje się kinem pamięta Ojca Chrzestnego, Chłopców z ferajny, albo Maratończyka.

GOSTEK-

Właśnie, w Maratończyku- Roy Scheider, wybronił się od garotty, bo akurat szklankę w dłoni trzymał, szklankę z sokiem.

KOLO-

Pamiętam, sok był pomarańczowy.

GOSTEK-

Zdrowy sok. Być może pomarańczowy.

GLANS-

Witaminki.

GOSTEK-

Napijesz się czegoś? Co Kolo?

KOLO-

Nic nie mamy. Poza tym nie mam pragnienia.

GLANS-

Pamiętasz Gostek, oni cały czas mówili o wieszaniu.

GOSTEK-

Tak, i że krawat się jeszcze może przydać.

GLANS-

Tak, kto wie, co by z nami było, gdybyśmy tam zostali na noc, w tej czerwonej oberży.

GOSTEK-

Cały czas dookoła Wojtek- wieszając, powiesić, mścić się.

KOLO-

Za co mścić się?

GOSTEK-

Za swoje nieudacznictwo, za bycie zerem, za bycie nikim, na przykład kim oni byli przy nas.

GLANS-

Nawet cygar nie mieli. Cygar.

*(GLANS wyjmuje z kieszeni krawat. Podaje drugi jego koniec GOSTKOWI. Biorą KOLO za ręce, prowadzą w stronę wanny.)*

KOLO-

Oni wcale nie byli tacy.

GOSTEK- *(śpiewa jednostajnie jak pozytywka, albo tykający zegar)*

Jacy? Tacy! Jacy? Tacy!

Jacy? Tacy! Jacy? Tacy! Jacy? Tacy!

Jacy? Tacy! Jacy? Tacy!

GLANS-

Jesteś młody, naiwny. Pora odpocząć. Wskakuj do wanny, pociągniemy cię. Kąpiel cię odświeży. W stolicy trzeba być świeżym.

*(unoszą go i sadzają w wannie)*

KOLO-

Chciałem tylko powiedzieć, że w ogóle wydawali mi się normalnymi, miłymi ludźmi.

GLANS-

Kolo, ty młody jesteś nie wiesz nic. To społeczeństwo jest straszne, zapamiętaj sobie.

KOLO-

Mam inne wrażenie. Jedzenie było całkiem dobre, gospoda czysta a ludzie całkiem mili.

GLANS-

Daleś się oszukać, młody,

GOSTEK-

Naiwny.

GLANS-

No to, panowie jedziemy-  
Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły....

*(oni przyłączają się do śpiewu, Gdy większa część wanny znika w kulisie, GLANS i KOLO są już niewidoczni, pchający wannę GOSTEK rzuca się do przodu. Na krzyk GLANSA)*

GLANS-

Teraz!

*(szamotanina, tymczasem na scenę wracają ZOFIA i JÓZEF, nakrywają do stołów, zwykła codzienna krzątanka)*

## **SCENA 8**

ZOFIA-

Mili byli, nawet. Trochę tacy inni, ale mili.

JÓZEF-

Dobrze, że już poszli. Nic tu po nich.

ZOFIA-

Ale Justyna. Przecież związała się.

JÓZEF-

Chyba żartujesz, co to za związek?

ZOFIA-

Zrodzony z miłości- to chyba jest ważny? Ten co go udzielał miał taki solidny wygląd.

JÓZEF-

Właśnie, ten Glans go udzielił, trzymając w dłoni W pustyni i w puszczy. Zresztą od związków ważniejsze są uczucia. A on odszedł.

*(wchodzi JUSTYNA, wnosi obrusy, zaczyna rozkładać i przypinać je do stołów metalowymi klamerkami)*

JUSTYNA-

On wróci. Jestem pewna.

JÓZEF-

Wróci, bo przysięgał? Na przygody Stasia i Nel?

JUSTYNA-

Wróci, bo mnie kochał. I ja go kochałam. I zostawił mi coś.

JÓZEF-

Pamiątkę ci zostawił? A jaką, jeśli można wiedzieć?

*(Na scenę wjeżdżają z wanną GLANS i GOSTEK, w wannie uduszony krawatem KOLO, obie grupy grają swoje sceny nie widząc się nawzajem, GLANS ciągle ćwicz. Wreszcie, gdy mu wychodzi, nie może w to uwierzyć.)*

GLANS-

Kolaps, polask, Koplask, laskop. No no. Polska, sekundkę. Polska? Polska!  
Polska!

GOSTEK-

Widzisz Glans- dla chcącego nic trudnego.



*(GOSTEK uprzedzając ruch JUSTYNY bierze jeden obrus, rozkłada go, okrywa KOŁO. Spogląda na JUSTYNĘ, obserwuje jej ruchy, tak jak ona, przypina obrus klamerkami do wanny).*

GOSTEK-

A dlaczego oni, go biedaka zabili?

GLANS

Był inny. Młody, wykształcony, znał języki. Otwarty umysł, nowoczesny.

GOSTEK-

Oni też znają języki.

GLANS-

Tak? Wszystko jest możliwe, ale to byli ludzie ciemni, zacofani, ksenofobiczni. Nie mogli mu darować, że był od nich inny, lepszy. Po prostu. Poza tym uwiódł im córkę.

GOSTEK-

Uwiódł, to jeszcze ktoś rozumie takie słowa- uwiódł?

GLANS-

Oczywiście. Uwiódł i porzucił.

GOSTEK-

Naprawdę? Ktoś jeszcze używa takiego języka?

GLANS-

Oni są zacofani, prymitywni, widziałeś przecież. Toteż gdy Kolo zostawił swoją dziewczynę, by wrócić do stolicy, by wrócić do służby dla kraju, oni. No cóż? Powiedzmy szczerze. Udusili go.

GOSTEK-

W roli garotty tym razem wystąpił krawat. Jego własny krawat. Przydał się.

GLANS-

Przecież cały czas mówili o wieszaniu. A wieszanie też jest formą duszenia. Jesteś świadkiem, ja jestem świadkiem. Mordercze zamiary mieli od początku. Czerwona oberża, jakich wiele w tym kraju.

GOSTEK-

Chyba w naszym kraju.

GLANS-

Teraz Gostek, gdy mamy męczennika, jesteście zwycięzcami. Przyjedziemy do stolicy i pokażemy im.

GOSTEK-

Komu?

GLANS-

Im. Im pokażemy. Jesteśmy jedyną siłą zdolną powstrzymać tę dzicz.

GOSTEK-

Tę dziką dzicz. Mamy męczennika. Zabili go, bo był taki jak my.

GLANS-

Wychwyciłeś istotę rzeczy- zabili jednego z nas.

GOSTEK-

Takiego jak my. My. Ale my się nie cofniemy. Nie oddamy kraju na pastwę.

GLANS-

Elegancko Gostek nawijasz. Zresztą, dla tych prymitywów zabić, to jak dla nas zapalić cygaro.

GOSTEK-

Co racja to racja Glans. A'propos- mam dwa.

GLANS-

Masz dwa? Jak raz dwa? To czemu nic nie mówiłeś?

GOSTEK-

Nie mówiłem, bo mam dwa.

*(wyjmuje zza pazuchy dwa cygara)*

GOSTEK-

Oto i one. dwa jest dwa jak mówią. Zapalimy?

GLANS-

I owszem, nie odmówię. Albo nie.

GOSTEK-

Nie? Jesteś pewien, że nie?

GLANS-

Zostawmy je sobie do stolicy.

GOSTEK-

Do stolicy?

GLANS-

Do stolicy. Przecież śpiewają – „panowie w stolicy, palili cygara”. Tam zapalimy. Po tym nas poznają. Jako panów. I uznają nas.

GOSTEK-

Pewnie racja, nie możemy natychmiast po przybyciu rzucić się na poszukiwanie cygar.

*(GOSTEK chce schować cygara GLANS powstrzymuje go)*

GLANS-

Nie chowaj, daj mi moje.

GOSTEK-

Twoje?

GLANS-

No tak, jedno jest moje przecież.

GOSTEK-

Jak uważasz. No racja, są dwa i nas jest dwóch.

*(Oddaje mu jedno cygaro, chowają , G LANS kładzie mu ramię na ramieniu, schodzą tanecznym krokiem)*

GLANS, GOSTEK-

I jeszcze jeden i jeszcze raz, i jeszcze jeden i jeszcze raz i jeszcze jeden...

## SCENA 9

*(JUSTYNA śpiewa, razem z JÓZEFEM i ZOFIĄ wyciągają z wanny KOŁO, składają w „grobie”, JÓZEF wrzuca do grobu runy okrywają go białym obrusem. JUSTYNA śpiewa)*

JUSTYNA-

Matulu moja, matulu moja  
Daj mnie do dworu służyć

Matulu moja, matulu moja  
Daj mnie do dworu służyć

Bo w takim dworze matulu moja  
Bo w takim dworze

Można rozkoszy użyć.  
Można rozkoszy użyć.

JÓZEF-

Młody był. Jeszcze wiele mogło się wydarzyć.

ZOFIA-

Pewnie chciał do nas wrócić i dlatego umarł.

JÓZEF-

Po co miałby do nas wracać, kobieto co mówisz.

JUSTYNA-

Wracał do mnie i do swojego dziecka.

ZOFIA-

Do ciebie i do dziecka?

JUSTYNA-

Do mnie i do dziecka, noszę je pod sercem.

ZOFIA-

Och, jesteś w stanie błogosławionym, nic nie mówisz?

JUSTYNA-

Mówię, przecież mówię. Wyjadę daleko, nie za jedną granicę, wyjadę daleko.  
Potem mój syn wróci.

*(ZOFIA spogląda, JÓZEF opuszcza scenę, ZOFIA rusza za nim. Zostaje  
JUSTYNA siada nieopodal grobu KOLA)*

JUSTYNA-

Wróci a wszystkie burdele, w strzeliste zmienia się kościoły. Wróci i przed nim  
będą na bacność stać. Wróci i będzie zmartwychwstanie.

*(Rozlega się głos bębna, JUSTYNA zaczyna śpiewać)*

JUSTYNA-

Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły.  
Ustępują złe czasy, nadchodzi rok miły.  
Nędza z biedą precz z Polski idą  
Co nam tu szkodziły.

**Kurtyna**

**koniec**